

AWEDISԱԻԵՏԻՍ

postaniec niosący dobrą nowinę

DER TADEWOS WARDAPET

ՏԵՐ ԹԱԴԵՎՈՍ ՎԱՐԴԱՊԵՏ

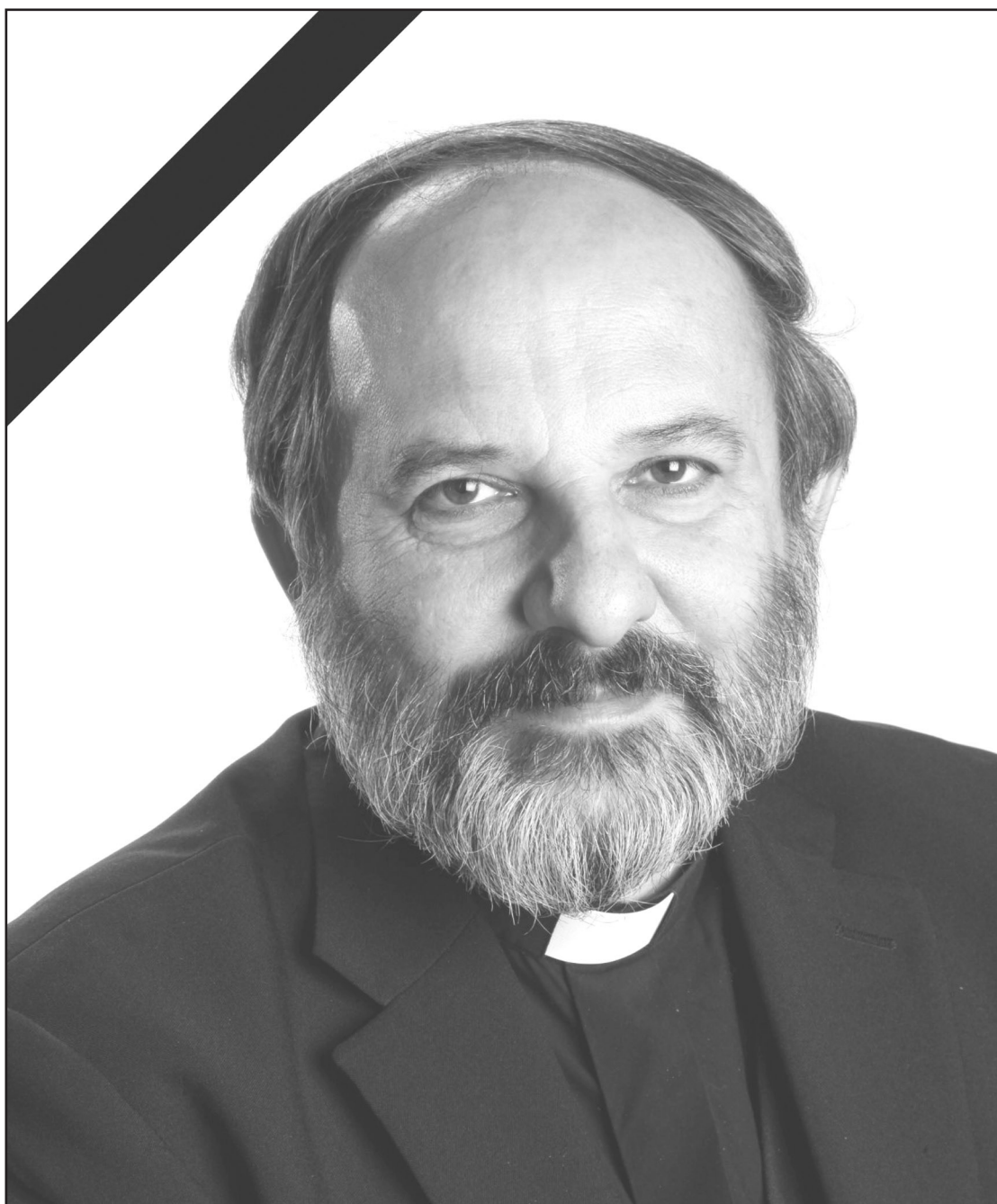
WSPOMNIENIE | Odszedł nauczyciel, mistrz i przewodnik, kapłan i prorok XXI wieku, myśliciel i pisarz, mówca i poeta, wojownik prawdy i zarazem człowiek wielkiego, dobrego serca – ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Po wielu miesiącach, a nawet latach cierpień, wycieńczony chorobami i ciągłą walką z fizycznym bólem i słabością ciała ten wielki duchem Ormianin polski zasnął w Panu 9 stycznia, u samego progu 2024 r. Ścisnęły się bólem serca i popłynęła przez całą Polskę pieśń żałobliwa św. Grzegorza z Nareku:

*Srtis chor cawer,
u haraczankner
kez em dimum Ter im
tes u mir meržir
Parabanwac Ter...*

*Głęboki serca
lament
zanoszę ku Tobie, Panie,
wejrzyj i nie odtrącaj,
Miłosierny Panie...*

Jeszcze my Ormianie polscy nie dokończyliśmy żałobnej modlitwy, gdy okazało się, że to cała Polska płacze. Od Bałtyku po karpackie szczyty przeszedł anioł smutku i okrył kirem żałobnym całą polską ziemię... Nie tylko Ormianie, nie tylko Kresowiacy, nie tylko „rodziny wołyńskie” – nagle wszyscy zdali sobie sprawę, jak wielka to była postać życia publicznego, ten skromny ksiądz od niepełnosprawnych intelektualnie, w wyświechtanej sutannie... Jak wiele, w tak wielu sprawach naszego życia społecznego pierwszej ćwierci XXI w. znaczyła ta patriarsza srebrna broda i ormiańska fizjonomia, a przede wszystkim jego śmiałość i odwaga w pokazywaniu i piętnowaniu zła, w podejmowanych walkach o prawdę i sprawiedliwość – zdaliśmy sobie sprawę dopiero, gdy Go zabrakło.



BYŁ PROROKIEM SŁOWA, ALE PRZED W SZYSTKIM CZYNU. NIE POTRAFIŁ NIE REAGOWAĆ NA DZIEJĄCE SIĘ ZŁO I HIPOKRYZJĘ.
FOT. FUNDACJA IM. BRATA ALBERTA/FACEBOOK

ԱՄ ԽՈՍԹԻ ՄԱՐԳԱՐԵ ԵՐ, ԲԱՅՑ ԱՄԵՆԻՑ ԱՌԱՋ՝ ԳՈՐԾԻ: ԱՄ ՉԵՐ ԿԱՐՈՂ ՉԱՐՁԱԳԱՆԵԼ ՏԵՐԻ ՈՒԼԵՑՈՂ ՉԱՐՈՒԹՅԱՆՆ ՈՒ ԿԵՐՏԱԿՈՐՈՒԹՅԱՆԸ: ԼՈՒՍԱՆԿԱՐԸ՝ ԵՐԲԱՅՐ ԱԼԲԵՐՏԻ ԶԻՄԱՆԴՐԱՍ/ՖԵՅՍԱՌԻԶ

Prorok upominający
Nie dziw więc, że idąc przez radwanowickie pola w żałobnym kondukcje, wspominaliśmy czas sprzed prawie stu lat we Lwowie, gdy cała Polska – za sprawą ogłoszonej przez ówczesny rząd żałoby narodowej – stanęła u trumny abp. Józefa Teodorowicza. I jak nasi ojcowie wtedy, tak i my dzisiaj odłożyliśmy smutek i żal na przyszłe dni, aby okazać

Polsce przepelniające nas Ormian polskich poczucie dumy i dziękczynienia.
Dumy – gdy ujrzelśmy tę trumnę otoczoną blaskiem, nie galowej świetności pompy *funebri*, lecz samorzutnym, spontanicznym hołdem serc! Gdy przypomniaty się tamte słowa, wypowiedziane wtedy we Lwowie:
„Zmarły był wielką indywidualnością. Był godnym następcą

postaci tej miary co Skarga... Kapłan i Polak, myśliciel i pisarz, statysta i mówca, łączył w sobie najwyższe cnoty chrześcijańskie duchownego z płomiennym patriotyzmem polskim. Służył ideałom dobra i prawdy. Naród polski nie zapomni...”
Słowo w słowo to samo mówimy dzisiaj o ks. Tadeuszu.

Dokończenie na str. 4-5

ՀՈՒԾԵՐ | Կյանքից հեռացավ 21-րդ դարի ուսուցիչ, վարպետ և ուղեցույց, քահանա և մարգարե, մտածող և գրող, հոետոր և բանաստեղծ, ճշմարտության մարտիկ և միևնույն ժամանակ մեծ, բարի սրտով մարդ՝ Հայր Թադեոս Իսակովիչ-Զալեսկին:

Երկար ամիսների, նույնիսկ տարիների տառապանքից, հիվանդություններից հյուսված և ֆիզիկական ցավի ու մարմնի թուլության դեմ մշտական պայքարից հետո, մեծ ոգով այս լեհահայր ննջեց հունվարի 9-ին՝ 2024 թվականի հենց շեմին: Սրտի ցավով գրկեցին միմյանց և Լեհաստանով մեկ հոսեց Սուրբ Գրիգոր Նարեկացու ողբերգը.

*Սրտի խոր ցավեր
ու հառաչանքներ,
քեզ եմ դիմում Տեր իմ
տես ու մի մերժիր
Փառաբանված Տեր...*

Մենք՝ լեհահայերս, դեռ չէինք ավարտել սգո աղոթքը, երբ պարզվեց, որ ամբողջ Լեհաստանն է լալիս: Բայթիկ ծովից մինչև Կարպատներ անցավ տխրության հրեշտակը և սգո շղարշով ծածկեց ամբողջ Լեհաստանը... Ոչ միայն հայերը, ոչ միայն կրեւեցիները, ոչ միայն «վրլիյան ընտանիքները», հանկարծ բոլորը հասկացան, թե հասարակական կյանքի ինչ մեծ գործիչ էր նա, մտավոր հաշմանդամների այս համեստ քահանան՝ մաշված հագուստով...



Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!
Rok 2024 rozpoczął się dla społeczności Ormian w Polsce od pożegnania ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, o którym wzruszająco pisze na naszych łamach Bogdan Kasprowicz, reprezentant mniejszości ormiańskiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych.

Tak się złożyło, że żegnamy ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego akurat w numerze, w którym wiele miejsca poświęcamy tak bliskiej jego sercu tematyce kresowej. Mamy zatem wstrząsający dokument historyczny autorstwa dr. Franciszka Wasyla, pokazujący kontekst, skalę i okrucieństwo zbrodni UPA na mieszkańcach Kut w 1944 r. Mamy też recenzję książki *LeoPolka* – niezwykłych wspomnień ze Lwowa spisanych w pasjonujący sposób przez Marię Woś. Mamy wreszcie opowieść o bogatym zbiorze szat liturgicznych, pochodzących z kresowych parafii ormiańskokatolickich, które znajdują się w zbiorach Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich.

Zapraszamy też do spotkania z dwójką współczesnych ormiańskich artystów, mieszkających w Polsce od 30 lat. Na kolejnych stronach znajdą Państwo więc relację z jubileuszowej wystawy malarstwa Gagika Parsamiana w Gdańsku oraz rozmowę ze śpiewaczką Nairą Ayvazyan, wyróżnioną Odznaką Honorową za zasługi dla Województwa Śląskiego.

Rok 2024 jest jednocześnie dla naszej redakcji wyjątkowy, gdyż świętujemy w nim mały jubileusz. Jesienią 2009 r. ukazał się pierwszy numer kwartalnika „Awedis”. A zatem już od prawie 15 lat dokumentujemy życie społeczności ormiańskiej w Polsce. Ciesząc się ze zbliżającej rocznicy, chcemy jednocześnie dokonać oceny ostatnich lat naszej pracy i bogatsi o tę wiedzę spoglądać w przyszłość. Stąd zapraszamy Państwa – Szanowni Czytelnicy – do wypełnienia krótkiej ankiety online, którą można znaleźć pod linkiem:

<https://forms.gle/vP533oeqDWt2oVyQ8>.
Państwa opinia będzie dla nas bezcenną wskazówką w udoskonalaniu służby „posłańca niosącego dobrą nowinę”. Z góry serdecznie dziękujemy za wszelkie uwagi i poświęcony czas!

Redakcja



Rok Zbigniewa Herberta

WYDARZENIA | Przypadająca w 2024 r. setna rocznica urodzin Zbigniewa Herberta jest obchodzona na całym świecie pod patronatem UNESCO.

Zbigniew Herbert (1924–1998) – wybitny poeta, esaista, dramaturg, krytyk sztuki i podróżnik miał po babce pochodzenie ormiańskie. Syn Bolesława i Marii z domu Bałaban, urodził się 29 października 1924 r. we Lwowie, gdzie w 1943 r. uzyskał maturę na tajnych kompletach. Edukację kontynuował w lwowskim konspiracyjnym Uniwersytecie Jana Kazimierza na wydziale polonistycznym. Po 1945 r. w Krakowie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Ekonomicznym i w Akademii Sztuk Pięknych. Kontynuował studia prawnicze na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie uzyskał tytuł magistra praw. W Gdyni pracował w Narodowym Banku Polskim, w Oddziale Gdańskiego Związku Literatów Polskich, potem w Muzeum Okręgowym w Toruniu, również jako nauczyciel w szkole podstawowej. Publikował recenzje z wydarzeń teatralnych, muzycznych, z wystaw plastycznych w „Słowie Powszechnym” i w „Przeglądzie Powszechnym”. Na życie zarabiał również, sporządzając kwerendy biblioteczne i bibliografię, był też płatnym krwiodawcą. W 1951 r. prze-

niósł się na Uniwersytet Warszawski, gdzie przez pewien czas kontynuował studia filozoficzne. Dopiero po 1956 r., kiedy w związku z tzw. odwilżą mógł poświęcić się pracy literackiej, zadebiutował tomem poezji *Struna światła*. Nie był w stanie przystosować się do ponurych realiów i atmosfery PRL. Mimo problemów udało mu się uzyskać paszport, co pozwoliło na podróżowanie, a było to jego pasją. W latach 1958–1960 podróżował przez Wiedeń po Francji, Włoszech i Anglii. Owocem tej podróży był cykl esejów *Barbarzyńca w ogrodzie*. Zawarte są tam refleksje na temat odwiedzanych miast, zabytków, dzieł sztuki. Rok 1968 Herbert spędził w USA. Tłumaczenie jego utworów uczyniło go jednym z najpopularniejszych poetów współczesnych w kręgu angielskojęzycznym. W tym czasie pełnił funkcję profesora wizytującego na Uniwersytecie Stanowym w Los Angeles. Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych w początku lat 70. wykładał na Uniwersytecie Gdańskim. W 1987 r. został mianowany członkiem Amerykańskiej Akademii i Instytutu Sztuki i Literatury. Literacka

Nagroda Jerozolimy była okazją podróży do Izraela. W swojej twórczości odwoływał się do tradycji europejskich i antycznych. Jego utwory nawiązują do mitologii, filozofii i historii starożytnej. Autor cyklu poetyckiego *Pan Cogito* i laureat licznych na-

gród literackich od końca lat 60. XX w., był jednym z najważniejszych kandydatów do Literackiej Nagrody Nobla. W 1989 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a pośmiertnie Orderem Orła Białego.

red



ZBIGNIEW HERBERT, 1962 R. FOT. BENEDYKT JERZY DORYS, POLONA
ՀԻՔԻՆԱ ՅԵՐԲԵՐՏ, 1962 թ., ԼՈՒԻՍԱՆԿԱՐԸ՝ ԲԵՆԵԴԻԿՏ ԵԺԻ ԴՈՐԻՍ, ՊՈԼՈՆԱ

Զբիգնև Հերբերտի տարին

ՄԻՋՈՑԱՌՈՒՄՆԵՐ | 2024 թվականին՝ ՅՈՒՆԵՍԿՕ-ի հովանու ներքո, ամբողջ աշխարհում նշվում է Զբիգնև Հերբերտի ծննդյան 100-ամյակը:

Ականավոր բանաստեղծ, էսսեիստ, դրամատուրգ, արվեստաբան և ճանապարհորդ Զբիգնև Հերբերտը (1924–1998) կիսով չափ հայ էր: Բուխարյան և Բալաբանների տնից Մարիայի որդին՝ ծնվել է 1924 թվականի հոկտեմբերի 29-ին Լվովում, որտեղ 1943 թվականին ավարտել է գաղտնի դպրոցը: Ուսումը շարունակել է Լվովի ընդհատակյա Յան Կազիմիրի համալսարանի լեհագիտության բաժնում: 1945 թվականից հետո Կրակովում սովորել է Յագելոնյան համալսարանի տնտեսագիտության ֆակուլտետում և Գեղարվեստի ակադեմիայում: Իրավաբանական կրթությունը շարունակել է Տորունի Նիկոլա Կոպեռնիկոսի համալսարանում, որտեղ ստացել է իրավագիտության մագիստրոսի կոչում: Գդինիայում աշխատել է Լեհաստանի Ազգային բանկում, Լեհ գրողների ասոցիացիայի Գդանսկի մասնաճյուղում, ապա Տորունի շրջանային թանգարանում՝ նաև որպես տարրական դպրոցի ուսուցիչ:

Նա հրապարակել է ակնարկներ թատերական և երաժշտական իրադարձությունների, ցուցահանդեսների վերաբերյալ «Słowo Powszechne» և «Przegląd Powszechny» թերթերում: Գումար էր վաստակում նաև գրադա-

րանային հարցումներ և մատենագիտություններ կազմելով, ինչպես նաև արյան վճարովի դոնոր էր: 1951 թվականին տեղափոխվել է Վարշավայի համալսարան, որտեղ որոշ ժամանակ շարունակել է փիլիսոփայություն ուսումնասիրել: Միայն 1956 թվականից հետո, երբ այսպես կոչված հալեցման շնորհիվ նա կարողացավ իրեն նվիրել գրական աշխատանքին, իր դեբյուտը կատարեց «Լույսի լար» կոչվող բանաստեղծական հատորով: Ի վիճակի չէր հարմարվել Լեհաստանի Ժողովրդական Հանրապետության մոայլ իրողություններին և մթնոլորտին: Չնայած խնդիրներին, կարողացավ անձնագիր ստանալ, ինչը թույլ տվեց նրան ճանապարհորդել, իսկ դա նրա կիրքն էր: 1958–1960 թվականներին ճանապարհորդել է Վիեննայով դեպի Ֆրանսիա, Իտալիա և Անգլիա: Այս ճամփորդության արդյունքը «Բարբառոսը այգում» կոչվող շարադրությունների շարքն էր, որը պարունակում է մտորումներ այցելած քաղաքների, հուշարձանների և արվեստի գործերի մասին:

Հերբերտը 1968 թվականն անցկացրել է ԱՄՆ-ում: Նրա ստեղծագործությունների թարգմանությունը նրան դարձրեց ժամանակակից ամե-

նահայտնի բանաստեղծներից մեկը անգլիախոս շրջանակում: Այդ ժամանակ նա աշխատում էր որպես իրավաբան պրոֆեսոր Լոս Անջելեսի պետական համալսարանում: 1970-ականների սկզբին ԱՄՆ-ից վերադառնալուց հետո դասախոսել է Գդանսկի համալսարանում: 1987 թվականին նշանակվել է Ամերիկյան ակադեմիայի և Արվեստների և գրականության ինստիտուտի անդամ: Երուսաղեմի գրական մրցանակը հնարավորություն ընձեռեց մեկնելու Իսրայել: Իր ստեղծագործություններում անդրադարձել է եվրոպական և անտիկ ավանդույթներին: Նրա ստեղծագործությունները վերաբերում են դիցաբանությանը, փիլիսոփայությանը և հնագույն պատմությանը: «Պարոն Կոգիտո» բանաստեղծական շարքի հեղինակ և 20-րդ դարի 60-ականների վերջերից բազմաթիվ գրական մրցանակների դափնեկիր Զբիգնև Հերբերտը գրականության Նոբելյան մրցանակի ամենալուրջ հավակնորդներից մեկն էր: 1989 թվականին պարգևատրվել է Լեհաստանի Վերածննդի շքանշանի ասպետական խաչով, իսկ հետմահու՝ Սպիտակ արծվի շքանշանով: /սմբ:





Od 30 lat w Polsce

WYDARZENIA | „Jeśli byście temu artyście powiedzieli, jak kiedyś powiedziano Ezopowi: Pójdź i przynieś najpiękniejszą rzecz na świecie, on najprawdopodobniej narwałby kwiatów...”. Prezes Związku Ormiańskiego w Gdańsku Gagik Parsamian – bo o nim oczywiście mowa – świętował 30-lecie obecności i pracy twórczej w Polsce.

Wernisaż jubileuszowej wystawy malarstwa zatytułowanej „For You” odbył się 13 marca w Domu Ormiańskim w Gdańsku. – Dla wszystkich swoich działań, zarówno tych artystycznych, jak i społecznych przybrał motto: „Nie ma większej twórczości niż miłość do człowieka” – mówił o bohaterze wieczoru prowadzący spotkanie Tadeusz Serocki.

Gagik Parsamian do Gdańska trafił w 1994 r. Malarz urodził się 28 lipca 1957 r. w Eczmiadzinie, starożytnej stolicy Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. W 1977 r., po ukończeniu Liceum Sztuk Plastycznych im. F. Terlemazjana, kontynuował edukację w Akademii Sztuk Pięknych w Erywaniu pod kierunkiem prof. Ary Bekaryana, z którym to twórcze oraz ludzkie kontakty pozostawiły głębokie ślady w duszy młodego artysty. Od 1988 r. jest członkiem Związku Malarzy Armenii (do Polskiego Związku Artystów Plastyków został przyjęty w 2007 r.). W 1989 r. zaś mianowano go kustoszem eczmiadzińskiego oddziału Ormiańskiej Centralnej Państwowej Galerii Obrazów. Swoje prace prezentował na wielu indywidualnych i zbiorowych wystawach na całym świecie.

W 2016 r. został wybrany prezesem Związku Ormiańskiego w Gdańsku, a w 2017 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda odznaczył Gagika Parsamiana Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz integracji Ormian w społeczeństwie polskim oraz za wkład w rozwój polsko-ormiańskiej współpracy kulturalnej.



WIECZÓR BEZ KWIATÓW BYŁBY WIECZOREM STRACONYM... FOT. ARMEN AYVAZIAN

Podczas wernisażu o twórczości ormiańskiego malarza opowiadał krytyk sztuki dr Roman Nieczyporowski z ASP w Gdańsku. Odczytano również list z Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich. „Ambasadorze Ormian w Polsce i Polaków w Armenii, wspinały artysto malarzu, kochany Gagiku (...) Twój nieprawdopodobnie obfity dorobek artystyczny, stworzenie Związku Ormiańskiego w Gdańsku ze wspinałą siedzibą, tętniącą życiem i stałymi wydarzeniami, liczne plenery i wystawy, to dokonania, które zapisują Twoje imię w historii wydarzeń Gdańska, Polski, Armenii i Ormian” – podkreślono w liście.

– Tego dnia przy ul. Mariackiej zgromadzili się szczególnie goście – przyjaciele Gagika, osoby, które od wczesnych lat jego pobytu w Polsce w różny sposób pomagały mu się tutaj zaadaptować, stworzyć nowy dom, odnaleźć drugą ojczyznę – podkreśla Tadeusz Serocki. Obecna była m.in. była wójt gminy Pruszcz Gdański, dziś posłanka na Sejm Magdalena Kołodziejczak. Wydarzenie swoim patronatem objęła prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz.

Na zaproszeniu na wystawę widniał napis: „Z głębi serca dziękuję, Polsko”. I te podziękowania wybrzmiały tego wieczora wielokrotnie. Słowa wdzięczności prezes Związku Ormiańskiego w Gdańsku skierował do instytucji i osób prywatnych, które wspomagają go w działalności artystycznej i społecznej. Artysta, który jest również ceramikiem, przygotował dla gości upominki – piękne kubeczki, w których były oczywiście kwiaty.

Wystawa była zadedykowana kobietom z okazji ich marcowego święta. Malarz obdarował wszystkie panie kwiatami. A na zakończenie – co było szczególnie wzruszające – obsypał je płatkami róż. Spotkanie przy tradycyjnych ormiańskich przekąskach przeciągnęło się – jak to w Domu Ormiańskim zazwyczaj bywa – do późnych godzin wieczornych.

Kolejna okazja do obcowania z twórczością Gagika Parsamiana będzie 24 czerwca. Wtedy to w Arboretum w Bolestraszcach otwarta zostanie ekspozycja „Symfonia lotosów”.

Już 13 kwietnia w gościnnym Domu Ormiańskim odbędzie się kolejny odczyt i wystawa poświęcona niezwykle-



GAGIK PARSAMIAN Z ŻONĄ ARPIK, PO LEWEJ – POSEŁ MAGDALENA KOŁODZIEJCZAK
FOT. HELENA CHMIELOWIEC

mu ormiańskiemu malarzowi Arshile'owi Gorky'emu w związku 120. rocznicą jego urodzin. Trwają też prace nad albumem

poświęconym temu wybitnemu przedstawicielowi ekspresjonizmu abstrakcyjnego.

SU

Spotkanie w Skarbnicy

WYDARZENIA | Gościem pierwszego w tym roku z cyklu „Spotkanie w skarbnicy Polskich Ormian”, 24 lutego, był Vahram Mkhitarjan, fotograf i filmowiec mieszkający w Sopocie, który opowiadał o swojej twórczości i przedstawiał fragmenty stworzonych przez siebie filmów.

Na powitanie Monika Agopowicz wspomniwała książkę Aleksandry Majdzińskiej, żony Vahrama. To uhonorowana nagrodą literacką im. Marka Nowakowskiego publikacja *Szalom bonjour Odessa*. Odessa – miasto, które tak jak cała Ukraina zaatakowane zostało przez Rosję dwa lata temu, 24 lutego 2022 r. Bardzo ważne miejsce w dorobku Vahrama Mkhitarjana odgrywa dokument krótkometrażowy „Pieśń pasterza” i film fabularny krótkometrażowy „Mleczny brat”. Swoją wrażliwość na szczególne dla Polaków miejsce, jakim jest Cmentarz Obrońców Lwowa, zawarł w wymownym filmie nakręconym 1 listopada w Uroczystości Wszystkich Świętych, obchodzoną w tym miejscu z niezwykłą czcią. Obok filmów Vahrama Mkhitarjana nie można przejść obojętnie – poruszają, są refleksyjne i niespieszne. Film dokumentalny, który reżyser przygotowuje obecnie, opowiada o losach XII-wiecznego Ewangeliarza ze Skewry, splecionych ściśle z dziejami polskich Ormian. Do zainteresowania się Ewangeliarzem – jak mówi – zainspirowała go wystawa przestrzenna „Z wi-



PO POKAZIE FRAGMENTÓW FILMÓW VAHRAMA I PREZNETACJI PUBLIKACJI, ROZPOCZĘŁA SIĘ DYSKUSJA. FOT. WŁADYSŁAW DEŃCA

dokiem na Ararat. Losy Ormian w Polsce”, prezentowana po raz pierwszy w Warszawie w 2009 r. przez Fundację Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich i Dom Spotkań z Historią. Ostatnie klatki filmu mają być nakręcone w tym roku, podczas publicznej prezentacji Ewangeliarza przez Bibliotekę Narodową. Podczas spotkania można było – wyjątkowo – obejrzeć z bliska i przekartkować faksymile Ewangeliarza ze Skewry znajdujące się na ekspozycji w Skarbnicy Polskich Ormian. Jako człowiek wielu talentów, Vahram Mkhitarjan przedsta-

wił także własną serię wydawniczą „Od słowa do obrazu” – swoich z żoną tłumaczeń opowiadań ormiańskich autorów. Spotkanie odbyło się w Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich i zorganizowane zostało siłami społecznymi. Za pomoc w przygotowaniu ulotki i plakatu spotkania dziękujemy Monice Żołoteńkiej, a za bezcenną pomoc techniczną – Dankowi Deńcy i Aharonowi Samveljanowi. Po spotkaniu część gości oprowadzona została po stałej ekspozycji przez Marię Ohanowicz-Tarasiuk i Hannę Kopczyńską-Kłós.

mag





DER TADEWOS WARDAPET

Ciąg dalszy ze str. 1

Więc w modlitwie dziękczynnej – dziękujemy Opatrzności, że w czasach tak trudnych jak budowanie sprawiedliwej, niepodległej Rzeczypospolitej, po latach sowieckiego ucisku – dała nam, kolejnego po abp. Teodorowiczu, tak Wielkiego Erespochana, a przez nas ormiańską nację dając Polsce tak wielkiego Nauczyciela i Proroka! Proroka, który, gdy zarzucano mu, że zajmuje się polityką, cytował słowa abp. Teodorowicza: „Prorocy Izraela, i owszem, zajmowali się polityką, ale nie po to oczywiście, by popierać jedną formę rządu, a zwalczać inną, ale żeby zreformować ducha rządów w ogólności, aby dać przewagę zasadom prawa, sprawiedliwości, moralności społecznej, aby nawracać społeczeństwo i władze do sprawiedliwości i do miłosierdzia”.

Takim „politykiem”, żądającym życia w prawdzie, żądającym sprawiedliwości i wzywającym do miłosierdzia, był ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. I kiedy nieraz był karcony za swą „rewolucyjną gorącość”, przypominał słowa kard. Adama Sapiehy o abp. Teodorowiczu: „A kiedy spozstrzegał, że jest jego obowiązkiem, że jest potrzebą, aby on coś powiedział albo coś zrobił – o! to wtedy miał taką odwagę, taką siłę, że na nic już wtedy nie patrzył, czy się komu podoba, czy nie podoba i jakie skutki mieć będzie dla niego ta działalność. I stąd stało się, że nie wszędzie był mile widziany”.

Tylko że tam arcybiskup, książę Kościoła, wybitny polityk poseł i senator – a tu żaden purpurat, zwykły, prowincjonalny ksiądz diecezjalny... Dla nas jednak – człowiek wybitny, jedna z największych postaci polskiego życia społecznego przełomu XX i XXI w. Znany i słuchany w całej Polsce, na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, wszędzie tam, gdzie prze-trwali jeszcze Polacy, w skupiskach polskich na całym świecie, od Europy, przez USA i Kanadę, po Australię.

Wszędzie uznawany za wybitny autorytet, za duchowego przewodnika – on, bezkompromisowy bojownik o prawdę, godność, sprawiedliwość – zyskał szacunek nawet swoich przeciwników.

A przecież w działalności swojej nie głąskał, nie szukał kompromisów, z żelazną konsekwencją, często płacąc nie tylko wyrzeczeniami materialnymi, ale i zdrowiem, stawiał przed sobą i osiągał kolejne cele. Czy to było duchowe wsparcie strajkujących robotników Nowej Huty, czy pomoc dla podziemnej „Solidarności” w mistrzejewickim kościele, czy budowa ośrodka pomocy

osobom z niepełnosprawnością intelektualną w Radwanowicach, czy odbudowa Kościoła ormiańskokatolickiego w całej Polsce, czy walka o pamięć o ludobójstwie Ormian i stawianie ormiańskich krzyży pamięci – chaczkarów, czy walka o godny, chrześcijański pochówek ofiar i pamięć o ludobójstwie Polaków na Kresach dokonany przez Ukraińców, czy pamięć o żołnierzach wyklętych. Aż się nie chce wierzyć, że mógł ten ogrom spraw, zagadnień i czynów ogarniać jeden, nie całkiem zdrowy przecież człowiek...



W RADWANOWICACH 18 STYCZNIA KS. TADEUSZA ISAKOWICZA-ZALESKIEGO ŻEGNAŁY TŁUMY. FOT. FUNDACJA IM. BRATA ALBERTA/FACEBOOK

ՌԱԴՎԱՆՈՎԻՑԵՐԻՄ ՅՈՒՆԿԱՐԻ 18-ԻՆ ԲԱԶՄԱՄԱՐԴ ԹԱԳՈՐԸ ՀՐԱԺԵՏ ՏԿԵՏ ԲԱՅ. ԹԱԴԵՈՒՅԻ ԻՍԱԿՈՎԻՉ-ԶԱԼԵՍԿՈՒՆ: ԼՈՒՍԱՆԿԱՐԸ՝ ԵՂԲԱՅՐ ԱԼԲԵՐՏԻ ՀԻՄՆԱՂԻՐԱՍ/ՖԵՅՍՈՒՆԸ

Trudno jest taką wyjątkową postać zakwalifikować. Jak określić jednym zwięzłym pojęciem człowieka realizującego się w tylu różnych dziedzinach życia – mistrz, nauczyciel, przewodnik, wieszcz...? Mnie przychodzi na myśl słowo dawno zapomniane, wrzucone w księgi Starego Testamentu i w zakurzone starodawne historie – PROROK UPOMINAJĄCY. Wedle definicji wybitnych biblistów, podstawowym celem powoływania proroków było upominanie tych, którzy popadali w odstępstwo, oraz ostrzeżenie przed tego odstępstwa konsekwencjami. Oredzie prorockie dotyczyło „walki o dobre obyczaje w życiu publicznym i prywatnym, piętnowania wad panoszących się w różnych sferach społeczeństwa, zepsucia moralnego, wyzysku i ucisku biednych i pokrzywdzonych, niesprawiedliwości, duchowego ubóstwa w życiu codziennym i formalizmu zewnętrznego w kulcie Boga”.

Czyż nie tym właśnie zajmował się co najmniej od 1980 r. ks. Tadeusz?

Wobec bezpieki

A właściwie to już i wcześniej. Urodzony w Krakowie w 1956 r. w rodzinie kresowej, po ojcu związany z polski-

mi tradycjami patriotycznych podolskich Monasterzysk, a po matce z Isakowiczów dziedzic ormiańskiej krwi i wspaniale zapisanego w naszej historii nazwiska lwowskiego arcybiskupa Izaaka Isakowicza „Żłotoustego” – już w krakowskiej szkole średniej dał się poznać jako „krnąbrny” znawca historii prawdziwej. O żołnierzach wyklętych, 17 września 1939 r. i sowieckiej „pomocy”, prawdziwej historii Kresów, ukraińskim ludobójstwie, Katyniu i wszystkich tych nieznanach podręcznikom historii „polskich losach”.

Wówczas cała Polska usłyszała o młodym księdzu z Krakowa, „następcy” Popiełuszki, prawdopodobnie wpisanym (obok księży Zycha i Suchowolca) na czarną listę SB – do likwidacji. A młody ks. Tadeusz mówił o sobie: „Jestem antykomunistą, i to jest główny element mojej tożsamości”.

A już wtedy ujawniły się jego zdolności i w kazaniach swoich piętnował zło, upominał sprawujących władzę, wytykał wyzysk i ucisk biednych i pokrzywdzonych.

Działalnością swoją w tamtym czasie ks. Isakowicz-Za-

leski wpisał się doskonale w realizację hasła patriotyzmu Ormian polskich, którzy „szablą, piórem, przemysłem i modlitwą” służyli swojej polskiej ojczyźnie. Jak ks. Karol Bożoz Antoniewicz, w młodości uczestnik powstania listopadowego, później znakomity poeta, pisarz i mówca, wreszcie świątobliwy kapłan i wybitny misjonarz.

A po okresie „bojowym” (podziemna „Solidarność” i Duszpasterstwo Ludzi Parcy w Nowej Hucie Mistrzejowicach) ks. Isakowicz-Zaleski bierze się za główny cel swojego życia – pomoc osobom z niepełnosprawnością intelektualną. Z Zofią Tetelowską z Radwanowic i kilkorgiem przyjaciół zakładają Fundację im. Brata Alberta i pierwszy ośrodek stały w Radwanowicach, w przekazanym przez panią Tetelowską dworze i budynkach gospodarczych.

Okazało się szybko, że ten wojujący ksiądz bojownik to właściwie św. Franciszek. Jak powiedział bp Damian Muskus: „Był to człowiek wielkiego serca. A cała rzesza ubogich i niepełnosprawnych traktowała go jak ojca. Ze wzruszeniem myśle o tej mniej medialnej twarzy ks. Tadeusza. O człowieku, który zamieszkał wśród osób z niepełnosprawnościami i stał się dla nich ojcem i bratem, jak równy między równymi, z prostotą i w prawdziwie franciszkańskim ubóstwie. O tym, jak ten wojownik zdejmował przy nich zbroję i uśmiechał się łagodnie. O potęgze jego miłości, która wydobyła z nich zachwycające talenty i pomagała odzyskać godność. O radości przenikającej ściany prowadzonych przez jego fundację schronisk”.

Tylko że ktoś taki jak ks. Isakowicz-Zaleski nie może stanąć na uboczu, schować się gdzieś w Radwanowicach. Nie potrafił nie reagować na dziejące się zło i hipokryzję.

Musiał walczyć dalej – o prawdę i czystość w Kościele. Podjął się więc trudnej i niewdzięcznej misji naukowego zbadania penetracji Kościoła katolickiego przez peerelowskie tajne służby. Plonem jego pracy była książka „Księża wobec bezpieki”, którą wskazywał hierarchii kościelnej drogę do oczyszczenia wizerunku Kościoła instytucjonalnego i księży w prawdzie.

Z jednej strony po tej książce stał się postacią publiczną, powszechnie znaną, z drugiej jednak w środowisku Kościoła hierarchicznego stał się czarną owcą. Tym bardziej, że wkrótce ukazały się kolejne pozycje: „Kościół ma być przezroczysty” i „Chodzi mi tylko o prawdę”. Czytający trudne karty historii Kościoła i szukający prawdy mieli w nim sojusznika – choć wiadome już się stało, że „nie ma też arcybiskupiej infuły / w moim kleryckim plecaku”, jak napisał w wierszu „Moja sutanna”.

Ormianie i Kresy

W tym samym czasie za wskazaniem kard. Franciszka Macharskiego ks. Isakowicz-Zaleski przyjmuje funkcję duszpasterza Ormian polskich, a w ślad za tym z rąk kard. Kazimierza Nycza dekret na proboszczą parafii ormiańskokatolickiej w Gliwicach. Parafii dla Polski południowej rozciągającej się od Zielonej Góry po Przemyśl i od Łodzi po Zakopane. Skupia natychmiast wokół siebie rozproszone środowisko Ormian polskich, stawia po całej Polsce chaczary dla upamiętnienia ludobójstwa Ormian dokonanego przez Turków, ale również i ludobójstwa Ormian i Polaków dokonanego na Kresach przez bandytów z UPA. Staje na czele marszów pamięci i doprowadza do podjęcia przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwały potępiającej Turcję za tę straszną tragedię narodu ormiańskiego.

Na odprowadzanie przez niego Msze święte wedle ormiańskokatolickiego rytu w Krakowie, Gliwicach, Opolu, Wrocławiu,





EGZEKWIE W OBRZĄDKU ORMIAŃSKIM SPRAWOWAŁ KS. PROF. DZAJRAGUJN WARDAPET JÓZEF NAUMOWICZ. FOT. FUNDACJA IM. BRATA ALBERTA/FACEBOOK

ՀԱՅԿԱԿԱՆ ԾԵՆՈՎ ՅՈՂԵՐԱՆԱԳԱՏԻ ՊԱՏԱՐԱԳԸ ՄԱՍՈՒՅԵՏ ԾԱՅՐԱԳՈՒՅՆ ՎԱՐԴԱՊԵՏ ՅՈՂԱՍԵՓ ՆՈՒՄՈՎԻՉԸ, ԼՈՒԲԱՆԿԱՐԸ՝ ԵՐԲԱՅՐ ԱԼԲԵՐՏԻ ԶԻՄԱՆԴԻԱՍ/ՖԵՅՍՈՒՆԻԲ

Oławie, Kędzierzynie, Kluczborku, Obornikach etc. przychodzą nie tylko Ormianie, ale i tłumy rzymskich katolików, łaknących żywego słowa tego charyzmatycznego kapłana. Szukających prawdy, którą ten skromny ksiądz niestrudzenie, a zarazem odważnie głosi, nie poddając się presji politycznej poprawności.

W tym samym czasie jest główną w Polsce postacią walki o pamięć o ludobójstwie wołyńskim i w Małopolsce Wschodniej, walki o prawdę historyczną na temat Kresów i ich miejsca w naszym dziedzictwie narodowym. Jeździ po całym kraju i za granicę z wykładami, prelekcjami, książkami... ale przede wszystkim, jak przystało na Ormianina, jak przystało na PROROKA – ze SŁOWEM.

Jednocześnie liczba wydanych w okresie 2000-2023 książek sprawia wrażenie, jakby niczym innym się nie zajmował, tylko pisanie, a przecież i Radwanowice, i parafia w Gliwicach, i powołana przez niego do życia w 2015 r. Fundacja Memoria et Veritas (Pamięć i Prawda), zajmująca się ochroną polskiego dziedzictwa oraz pielęgnowaniem pamięci i upowszechnianiem wiedzy o kulturze i historii dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, a także wspieraniem Polaków zamieszkujących za wschodnimi granicami Polski.

Z dzieł napisanych przez ks. Tadeusza dla społeczności ormiańsko-kresowej największe znaczenie mają „Przemilczane ludobójstwo na Kresach”, „Nie zapomnij o Kresach”, „Żywa historia”, „Chodzi mi tylko o prawdę”, „Na ścieżkach historii”.

A przecież obok tego napisał m.in. wspomniane już „Kościół ma być przeźroczysty”, „Księża wobec bezpieki”, a także „Moje życie nielegalne”, „Ludzie dobry jak chleb”, „Personalnik subiektywny”, „Kronika życia Jana Zaleskiego”, „Franciszek od Brata Alberta”.

Dla kresowych serc chyba jednak najpiękniejsza jest ostatnia opracowana przez ks. Tadeusza książka. Opracowana, bo są to pamiętniki służącej z Buczacza, kobiety poniewieranej przez życie i zaznającej w przedwojennej Polsce niemal wyłącznie biedy i odrzucenia. Przygotował je druku ks. Tadeusz – „Od Podola i Pokucia wieje wiatr” Rozalii Fernandez. Trudnymi wojennymi ścieżkami kobieta ta trafiła do Francji. Ukończyła tam szkoły, wyszła za mąż, dorobiła się niewielkiego majątku – ale nigdy nie zapomniała o swojej małej ojczyźnie, o Buczaczu – miłości swojego życia, o pięknie ziemi podolskiej, o polskiej kulturze. To odpowiedź ks. Isakowicza-Zaleskiego na insynuacje dzisiejszych ludzi kultury, noblistów, ścigających się, kto bardziej i mocniej obsmaruje i zożydzi polską ojczyznę; insynuacje, że Polacy na Kresach to byli właściciele niewolników.

A ks. Isakowicz-Zaleski pyta: *i te służące również, i polscy chłopcy z Podola, i robotnicy z lwowskich fabryk, i ormiańscy ogrodnicy z Pokucia też...*

Nie przestaniemy dziękować
Zapytać tylko można – jak znajdować na to wszystko czas?

A był przy tym nie tylko prokiem słowa, ale przede wszystkim czynu. Uczestniczył (bądź sam organizował albo swoją obecnością nadawał wyjątkową rangę) we wszystkich niemal ważniejszych wydarzeniach patriotycznych, czy to 11 lipca pod Grobem Nieznanego Żołnierza w rocznicę rzezi wołyńskiej, czy to w kwietniu pod krakowskim Krzyżem Katyńskim, czy 24 kwietnia pod ormiańskim chaczkaem w rocznicę ludobójstwa, czy w przygotowaniu ormiańskich uroczystości ponownego pochówku abp. Teodorowicza na Cmentarzu Obrońców Lwowa, 650. rocznicy konsekracji katedry ormiańskiej we Lwowie...

Żeby nie było za mało – to jeszcze dorzucił Kresową Drogę Krzyżową w Radwanowicach. A przy tym wszystkim przez 24 godziny na dobę prowadził największe dzieło swego życia: Fundację św. Brata Alberta, która od 1987 r. z domu dla osób niepełnosprawnych intelektualnie w Radwanowicach rozrosła się do 42 ośrodków w całej Polsce!

Był – zgodnie z wielką tradycją ormiańską – myślicielem, poetą i wybitnym oratorem, ale cechował go też specyficzny *impetus armeniens*. Pewna „krewkość charakteru nacji ormiańskiej”, która sprawiała, że nazywano go „księdzem bojownikiem”. A on sam mawiał wtedy: „Cóż, cała Ewangelia to wielka rewolucyjna walka”. My, Ormianie polscy, których po latach totalnego rozproszenia i zapomnienia o naszych korzeniach skupiał wokół ormiańskokatolickiego Kościoła, liturgii, *grabaru* i wspaniałego ormiańsko-polskiego kresowego dziedzictwa kulturowego, mieliśmy mu czasem za złe, że nie tylko nam poświęcał swój czas i energię. On widział inaczej...

A to całe dzieło, które stworzył, ta miłość i szacunek Polaków, które promieniają też na nas, które wbijają nas w dumę, gdy słyszymy: *to ci Ormianie od ks. Isakowicza-Zaleskiego*, będzie i przez następne pokolenia budowało opinię o nas, „że Ormianin to dwa razy Polak”.

Za swoją pracę i działalność ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski otrzymywał wiele nagród i odznaczeń, z Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Orderem Uśmiechu na czczie. Wielką radość i satysfakcję sprawił mu też tytuł „Kustosza pamięci narodowej”, przyznany przez Instytut Pamięci Narodowej.

Kiedy 30 września ubiegłego roku, już schorowany i właściwie wyrwawszy się lekarzom, przybył do Wrocławia na uroczystości 35-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów

Południowo-Wschodnich, został owacyjnie przywitany przez zjazd kresowian z całej Polski i odznaczony pamiątkowym medalem TMLiKPW. I kiedy robiliśmy sobie wspólne zdjęcie odznaczonych, powiedział do mnie: „Ten jest najważniejszy, bo to Krzyż Obrony Lwowa”. Wydawało się tej jesieni – widząc go uśmiechniętego z „Krzyżem Obrony Lwowa” na piersi – że znowu przezwycięży słabość organizmu i znów poprowadzi nas drogą prawdy, miłości, sprawiedliwości... Niestety, 9 stycznia odszedł, zostawiając nam Ormianom jeden z najpiękniejszych swoich wierszy o Polsce i o sobie – „Dziedzictwo”:

otrzymałem w spadku ormiańską duszę

*lwowski akcent kresowy patriotyzm
ukraińską tęsknotę za Bogiem
...
to całe dziedzictwo bogate i trudne
pomoże mi być Polakiem*

A my, zapisując te słowa na trwałe w naszych sercach, możemy tylko zawołać ku niebiosom: *SANTO SUBITO!* I powtarzać za poetą:

*Więc chociaż bez purpury
i bez kardynalskiego kapelusza
–
nie przestaniemy Ci dziękować
Boże
za Ojca Tadeusza!*

*Bogdan Stanisław Kasprowicz
Astwacatur Ilovecy Gasparian*

We wdzięcznej pamięci

WSPOMNIENIE | Działo się to w latach 2007-2009 w Obornikach Śląskich, kiedy burmistrzem był Paweł Misiorek. W parafii św. Judy Tadeusza i św. Antoniego Padewskiego, której proboszczem był ks. Franciszek Jadamus.



MODLITWA KS. TADEUSZA ISAKOWICZ-ZALESKIEGO PRZED TABLICĄ PAMIĘCI. KOŚCIÓŁ ŚW. JUDY TADEUSZA I ŚW. ANTONIEGO PADEWSKIEGO W OBORNIKACH ŚLĄSKICH. FOT. WŁADYSŁAW DEŃCA

W Obornikach Śląskich w owym czasie trwały intensywne prace wydawnicze, których finałem m.in. były koncertowe wykonania liturgii polskich Ormian: bożonarodzeniowej, wielkanocnej i żałobnej. Bardzo cieszyliśmy się z obecności ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Na dwóch pierwszych koncertach – jako gościa honorowego. Natomiast przed koncertowym wykonaniem liturgii żałobnej (24 maja 2009 r.) ks. Tadeusz odprawił Mszę świętą ormiańskokatolicką, w czasie której poświęcił Tablicę Pamięci w hołdzie Polakom, Ormianom i Ukraińcom pomordowanym przez UPA wiosną 1944 r.

Już po pierwszym koncercie swoje wrażenia ks. Tadeusz odnotował w felietonie *Różgi i łakocie*, opublikowanym na łamach „Gazety Polskiej” 12 grudnia 2007 r.: *Słowa te piszę w dniu św. Mikołaja, który niegrzecznym dzieciom daje*

różgi, a grzecznym paczki z łakociami. (...) Paczki należą się też samorządowcom z Obornik Śląskich, którzy licznymi publikacjami i wydarzeniami kulturalnymi pomagają osobom przybyłym do miasta po 1945 r. powrócić do swoich korzeni, głównie kresowych i wielkopolskich. Np. koncert listopadowy był próbą odtworzenia liturgii Ormian z Kut nad Czeremoszem, skąd pochodzi kilka rodzin obornickich. Przy okazji polecam doskonałą książkę „My oborniczanie”. W życiu ks. Tadeusza – wypełnionym po brzegi aktywnościami na wielu różnorodnych polach – obornicka część jest częścią malutką, ale dla oborniczian wydarzeniami istotnymi. Oborniczanie, nie tylko kresowego czy ormiańskiego pochodzenia, we wdzięcznej pamięci przechowują wspomnienie wizyt śp. ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego w mieście.

Romana Obrocka





ՏԵՐ ԹԱԴԵՎՈՍ ՎԱՐԴԱՊԵՏ

Շարունակություն 1-ին էջի

Որքան նշանակություն ուներ այդ Հայրապետական արծաթե մորուքն ու հայկական արտաքինը 21-րդ դարի առաջին քառորդի մեր հասարակական կյանքի այդքան շատ հարցերում, և ամենից առաջ նրա քաջությունն ու խիզախությունը չարիքի դրսևորման ու խարանման, ճշմարտության և արդարության համար մղվող պայքարի մեջ, հասկացանք միայն այն ժամանակ, երբ նա հեռացավ:

Նախատող մարգարեն

Զարմանալի չէ, որ սգո թափորով Ռադվանովիցեի դաշտերով քայլելիս, հիշեցինք Լվովը գրեթե հարյուր տարի առաջ, երբ ամբողջ Լեհաստանը՝ շնորհիվ այն ժամանակվա կառավարության կողմից հայտարարված համազգային սգո, կանգնած էր արքեպիսկոպոս Յուզեֆ Թեոդորովիչի աճյունի մոտ: Եվ ինչպես մեր հայրերն այն ժամանակ, այնպես էլ մենք այսօր տխրությունն ու վիշտը թողեցինք ապագա օրերի համար, որպեսզի Լեհաստանին ցույց տանք հպարտության և երախտագիտության զգացումը, որը համակել է մեզ լեհահայերին:

Հպարտություն, երբ տեսանք դագաղը շրջապատված փայլով, ոչ թե „pompa funebris” շքեղությամբ, այլ սրտերի ինքնաբուխ հարգանքի: Երբ հիշեցինք Լվովում այն ժամանակ ասված այս խոսքերը.

«Մահացածը մեծ անհատ էր: Նա արժանի հետնորդն էր Սկարզայի պես կերպարի... Քահանա և լեհ, մտածող ու գրող, վիճակագիր ու հռետոր, նա համատեղում էր քահանայի քրիստոնեական բարձրագույն առաքինությունները լեհական կրթոտ հայրենասիրության հետ: Նա ծառայել է բարու և ճշմարտության իդեալներին: Լեհ ժողովուրդը չի մոռանա:...»: Բառ առ բառ այսօր նույնն ենք ասում հայր Թադեուշի մասին:

Ուստի, երախտագիտության աղոթքով մենք շնորհակալություն ենք հայտնում նախախնամությանը, որ այնպիսի դժվարին ժամանակներում, ինչպիսին էր տարիներ շարունակ խորհրդային ճնշումներից հետո արդար, անկախ Լեհաստանի կառուցումը, արքեպիսկոպոս Թեոդորովիչից հետո նա մեզ տվեց այդպիսի Մեծ Երեսփոխան, իսկ մեր՝ հայ ազգի միջոցով, Լեհաստանին տալով այդպիսի մեծ ուսուցիչ և Մարգարե:

Մարգարեն, ով, երբ նրան մեղադրում էին քաղաքականությամբ զբաղվելու մեջ, մեջբերում էր արքեպս. Թեոդորովիչի խոսքերը. «Իսրայելի մարգարենները, իրոք, զբաղվում էին քաղաքականությամբ, բայց, իհարկե, ոչ թե կառավարման մի ձևին աջակցելու և մյուսի դեմ պայքարելու համար, այլ ընդհանրապես կառավարման ոգին բարեփոխելու, որպեսզի առավելություն տան օրենքի, արդարության, սոցիալական բարոյականության սկզբունքներին, որպեսզի հասարակությունն ու իշխանությունը դարձնեն արդարություն և ողորմություն»:

Այդպիսի «քաղաքական գործիչ» էր հայր Թադեուշ Իսակովիչ-Ջալեսկին, ով պահանջում էր ճշմարտությամբ ապրել, պահանջում էր արդարություն և ողորմության կոչ էր անում:

Եվ երբ նրան բազմիցս նախատում էին իր «հեղափոխական տաքարյունության» համար, նա հիշեցնում էր արքեպիսկոպոս Թեոդորովիչի մասին կարդինալ Ադամ Սապիեհայի խոսքերը. «Իսկ երբ հասկանում էր, որ դա իր պարտականությունն է, որ անհրաժեշտություն կա ինչ-որ բան ասելու կամ անելու, Օ՛, հենց այդ ժամանակ էր, որ նա այնպիսի քաջություն, այնպիսի ուժ ուներ, որ այլևս ոչ մի բանի չէր նայում, թե ինչ-որ մեկին դա դուր է գալիս, թե ոչ, և ինչ հետևանքներ կունենա այդ գործունեությունը իր համար: Եվ այստեղից է, որ նրան ամենուր չէին ընդունում»:

Միայն թե, այնտեղ՝ արքեպիսկոպոս, եկեղեցական իշխան, նշանավոր քաղաքական գործիչ, պատգամավոր և սենատոր, իսկ այստեղ՝ հասարակ, գավառական թեմական քահանա... Սակայն մեզ համար՝ ականավոր մարդ, 20-րդ դարեվերջի և 21-րդ դարեկզբի լեհական հասարակական կյանքի մեծագույն դեմքերից մեկը: Հայտնի և լսելի ամբողջ Լեհաստանում, Կրեսերում, որտեղ դեռ գոյատևել են լեհերը, լեհական համայնքներում ամբողջ աշխարհով մեկ՝ Եվրոպայից մինչև ԱՄՆ և Կանադայից մինչև Ավստրալիա:

Ամենուր ճանաչված որպես ականավոր հեղինակություն, որպես հոգևոր առաջնորդ, նա՝ ճշմարտության, արժանապատվության և արդարության անզիջում մարտիկն, արժանացել է նույնիսկ իր հակառակորդների հարգանքին:

Բայց չէ որ իր գործունեության մեջ նա չէր շոյում, փոխզիջումներ չէր փնտրում, երկաթե հետևողականությամբ, հաճախ վճարելով ոչ միայն նյութական զոհաբերություններով, այլև առողջությամբ, իր առջև դնում և հասնում էր հերթական նպատակներին: Անկախ նրանից, թե դա Նովա Հուտայի գործադուլավոր աշխատողների հոգևոր աջակցությունն էր, թե Միստշեյովիցեի եկեղեցու ընդհատակյա «Համերաշխությանը» օգնությունը, թե Ռադվանովիցեում մտավոր հաշմանդամություն ունեցողների կենտրոնի կառուցումը, թե Լեհաստանում Հայ Կաթողիկե եկեղեցու վերակառուցումը, թե Հայոց ցեղասպանության հիշատակի պայքարը և հայկական խաչքարերի կանգնեցումը, թե ուկրաինացիների կողմից Կրեսերում լեհերի ցեղասպանության զոհերի արժանապատիվ, քրիստոնեական հուղարկավորության և հիշատակի համար պայքարը, թե անիծված զինվորների հիշատակը: Դժվար է հավատալ, որ նման բազմաթիվ խնդիրներ, հարցեր և գործողություններ կարող էր լուծել մեկ մարդ, ոչ բոլորովին առողջ...



MSZY POGRZEBOWEJ PRZEWODNICZYŁ BP DAMIAN MUSKUS OFM. FOT. FUNDACJA IM. BRATA ALBERTA/FACEBOOK

ՀՈԳԵՆԱԶՍԻՏ ԴԱՏԱՐԱԳԸ ՄԱՏՈՒԹՎԵՑ ԵՊԻՍԿՈՊՈՍ ԴԱՄԻԱՆ ՄՈՒՍԿՈՒՍԻ ՀՈՎԱՆՈՒ ՆԵՐՈՒ, ԼՈՒՍԱՆԿԱՐԸ՝ ԵՂԲԱՅՐ ԱԼԲԵՐՏԻ ՀԻՄԱՆԴՐԱՄ/ՖԵՅՈՒՆԷ

Դժվար է դասակարգել նման յուրահատուկ կերպարին: Ինչպե՞ս նկարագրել մեկ հակիրճ բնութագրով մի մարդու, ով գործում է այդքան տարբեր ոլորտներում՝ վարպետ, ուսուցիչ, ուղեցույց, բանաստեղծ...

Մտքովս անցնում է վաղուց մոռացված մի բառ, որը նետվում է Հին Կտակարանի գրքերում և փոշոտ հին պատմություններում՝ Նախատող Մարգարե: Ըստ նշանավոր աստվածաշնչագետների սահմանումների, մարգարեների կոչման հիմնական նպատակը հավատուրացության մեջ ընկածներին նախատելն էր և նման ուրացության հետևանքների մասին զգուշացնելը: Մարգարեական ուղերձը վերաբերում էր «հանրային և անձնական կյանքում բարի բարքերի համար պայքարին, հասարակության տարբեր ոլորտներում տարածված արատների դատապարտմանը, բարոյական ապականությանը, աղքատների և անապահովների շահագործմանն ու ճնշմանը, անարդարությանը, առօրյա կյանքում հոգևոր աղքատությանը և Աստծո պաշտամունքի արտաքին ձևականությանը» : Միթե սա այն չէ, ինչով հայր Թադեուշը զբաղվում էր առնվազն 1980 թվականից:

Անվտանգության ծառայության դեմ

Սակայն, իրականում, նույնիսկ ավելի վաղ: Ծնված՝ Կրակովում, 1956 թվականին կրեսյան ընտանիքում, հոր կողմից կապված լինելով Մոնաստիրսկի լեհական հայրենասիրական ավանդույթների հետ, իսկ մոր կողմից լինելով՝ Իսակովիչների ընտանիքի հայկական արյան և Լվովի արքեպիսկոպոս Իսահակ «Ոսկեբերան» Իսակովիչի ազգանվան ժառանգը՝ արդեն Կրակովի միջնակարգ դպրոցում

հայտնի դարձավ որպես պատմության իրական «անզիջում» գիտակ. անկոտրում զինվորների, 1939 թվականի սեպտեմբերի 17-ի և խորհրդային «օգնության», Կրեսերի իրական պատմության, ուկրաինական ազգայնականների կողմից լեհերի ցեղասպանության, Կատինի և պատմության դասագրքերին անհայտ այս բոլոր «լեհական ճակատագրերի» մասին:

Ընտանեկան ավանդույթներին հավատարիմ (Քեռին՝ Լևոն Իսակովիչը, Ստանիսլավովի Հայ Կաթողիկե եկեղեցու վանահայր, հայտնի որպես «Ոսկեբերան» արքեպիսկոպոսը՝ նախապապ, մորաքույրը՝ Քրիստինա Իսակովիչը՝ Մարիամ միանձնուհին), դպրոցն ավարտելուց հետո ընդունվել է պապական աստվածաբանական ակադեմիա: Բայց մինչ այդ նա, իհարկե, պետք է անցներ «պատժիչ վաշտով», այսինքն՝ ծառայեր Օպոլեում հոգևորականների համար նախատեսված հատուկ ռազմական ստորաբաժանում: Դեռ ուսանողության տարիներին կապված էր «Spotkania» կաթոլիկ անկախ ամսագրի հետ, որպես բանաստեղծ իր դեբյուտը կատարեց «Tygodnik Powszechny»-ում, իսկ 1980-ին նա աջակցեց Նովա Խուտայի գործադուլավոր աշխատողներին: Այսպիսով, երբ 1983 թվականին նա ձեռնադրվեց քահանա և պատրաստվում էր մեկնել Հռոմ՝ հետագա ուսման համար (հայկական պատարագի մասով), արդեն այնքան հայտնի և

«վաստակավոր» էր, որ ԼԺՀ իշխանությունները հրաժարվեցին նրան անձնագիր տրամադրել: Այդժամ նա կապվեց Միստշեյովիցեի ծխական համայնքի հետ, որը ղեկավարում էր հայր Մարեկ Բոգուցկին:

Դա «համերաշխության ընդհատակի» հայտնի շտաբն էր, որը գտնվում էր ԱԾ-ի զգոն «խնամակալության» ներքո: 29-ամյա հայր Թադեուշը դազգացել է բառացիորեն իր մաշկի վրա՝ երկու անգամ հարձակման և ծեծի ենթարկվելով «անհայտ հանցագործների» կողմից: Այդժամ ամբողջ Լեհաստանը լսեց Կրակովից երիտասարդ քահանայի մասին՝ Պոպկիլուշկոյի «հաջորդի», ով, հավանաբար, ընդգրկված էր (քահանաներ Զիխի և Սուխովոլեցիի հետ) Անվտանգության ծառայության սև ցուցակում՝ վերացման համար: Իսկ երիտասարդ հայր Թադեուշն իր մասին ասում էր. «Ես հակակոմունիստ եմ, և դա իմ ինքնության գլխավոր տարրն է»:

Եվ արդեն այդ ժամանակ բացահայտվեցին նրա տաղանդները, իրքարոզներումնադատապարտում էր չարիքը, նախատում իշխանավորներին և մատնանշում աղքատների ու անապահովների շահագործումն ու ճնշումը:

Հայր Իսակովիչ-Ջալեսկին այն ժամանակվա իր գործունեությամբ լիովին համապատասխանում էր լեհահայերի հայրենասիրության կարգախոսին, ովքեր ծառայում էին իրենց լեհական հայրենիքին «սրով, գրչով, արդյունաբերությամբ և աղոթքով»: Ինչպես հայր Կարոլ Բոլոզ Անտոնիչը, իր պատանեկության տարիներին՝ Նոյեմբերյան ապստամբության մասնակից, հետագայում՝ նշանավոր բանաստեղծ, գրող և հռետոր, և վերջապես՝ քահանա և նշանավոր միսիոներ:





Իսկ «մարտական» շրջանից հետո (ընդհատակյա «Համերաշխություն» և աշխատավորների հովվական հոգատարությունը Նովա Խոտայում Միստշեյովիցեում) հայր Իսակովիչ-Ջալեսկին ստանձնում է իր կյանքի հիմնական նպատակը՝ օգնել մտավոր խնդիրներ ունեցող մարդկանց։ Ռադվանովիցեից Ջոֆիա Տետելովսկայի և մի քանի ընկերների հետ նրանք հիմնում են Եղբայր Ալբերտի անվ. հիմնադրամը և առաջին մշտական կենտրոնը Ռադվանովիցեում՝ տիկին Տետելովսկայի նվիրաբերած կալվածքում։ Շատ արագ պարզվեց, որ այս կովազան քահանան իրականում Սուրբ Ֆրանցիսկոսն էր։ Ինչպես եպիսկոպոս Դամիան Մուսկուան ասեց. «Նա մեծ սրտի մարդ էր։ Իսկ խեղճ ու հաշմանդամ մարդիկ նրան հոր պես էին վերաբերվում։ Հուզմունքով եմ մտածում հայր Թադեուշի այդ քիչ հայտնի դեմքի մասին։ Մի մարդու մասին, ով ապրում էր հաշմանդամների մեջ և հայր ու եղբայր դարձավ նրանց համար, ինչպես հավասարը հավասարների մեջ, պարզությամբ և իսկական ֆրանցիսկյան աղքատությամբ։ Ինչպես էր այս մարտիկը հանում զրահը նրանց առջև և մեղմ ժպտում։ Նրա սիրո զորության մասին, որը նրանց մեջ բացահայտեց սքանչելի տաղանդներ և օգնեց վերգտնել իրենց արժանապատվությունը։ Նրա հիմնադրամի կողմից ղեկավարվող ապաստարանները ներթափանցող ուրախության մասին».

Բայց հայր Իսակովիչ-Ջալեսկու նման մեկը չի կարող մի կողմ քաշվել և թաքնվել ինչ-որ տեղ Ռադվանովիցեում։ Չէր կարող չարձագանքել տեղի ունեցող չարիքին ու կեղծավորությանը։ Նա ստիպված էր պայքարել հանուն եկեղեցում ճշմարտության և մաքրության։ Այսպիսով, ԼԺՀ գաղտնի ծառայությունների կողմից կաթոլիկ եկեղեցու վերահսկողությունը գիտականորեն հետազոտելու դժվարին և անշնորհակալ առաքելությունը և նա ստանձնեց։ Նրա աշխատանքի արգասիքն էր «Քահանաները և անվտանգության ծառայությունը» գիրքը, որում եկեղեցականի հերարխիային մատնացույց է անում ինստիտուցիոնալ եկեղեցու և քահանաների երկարը ճշմարտությամբ ամբարելու ճանապարհը։ Մի կողմից այս գրքից հետո նա դարձավ հասարակական, լայն ճանաչում ունեցող գործիչ, բայց մյուս կողմից հիերարխիկ եկեղեցու միջավայրում դարձավ սպիտակ ագռավ։ Առավել ևս, որ շուտով հրապարակվեցին հերթական վերնագրերը՝ «Եկեղեցին պետք է թափանցիկ լինի» և «Ինձ միայն ճշմարտությունն է հետաքրքրում»։ Եկեղեցու պատմության դժվար էջերը կարդացողներն ու ճշմարտությունը փնտրողները նրա մեջ դաշնակից ունեին, թեև արդեն հայտնի էր, որ «չկա արքեպիսկոպոսի միտրա / իմ հոգևորական ուսապարկի մեջ», ինչպես գրել է «Իմ սքեմը» բանաստեղծության մեջ»։

Հայերը և Կրեսերը

Միևնույն ժամանակ, կարդինալ Ֆրանցիսկոս Մախարսկու ցուցումով, հայր Իսակովիչ-Ջալեսկին ընդունում է լեհահայերի հոգևոր հովվի գործառույթը, իսկ հետո կարդինալ Կազիմիր Նիչի հրամանագրով նշանակվում է Գլիվիցեի հայ կաթողիկե եկեղեցու ծխական քահանա։ Նույն է թե Հարավային Լեհաստանի ծխական համայնքի, որը տարածվում է Զիելոնա Գուրայից մինչև Պշեմիշլ և Լոժից մինչև Զակոպանե։ Նա անմիջապես իր շուրջն է հավաքում լեհահայոց ցրված համայնքը, խաչքար է կանգնեցնում ամբողջ Լեհաստանով մեկ՝ ոգեկոչելու թուրքերի կողմից իրականացված Հայոց ցեղասպանությունը, ինչպես նաև Կրեսերում իրականացված հայերի և լեհերի ցեղասպանությունը ՈւԼԲ-ի ավագակների կողմից։ Նա առաջնորդում է հիշատակի երթերը և հանգեցնում Լեհաստանի Հանրապետության Սեյմի կողմից հայ ժողովրդի այս սարսափելի ողբերգության համար Թուրքիային դատապարտող բանաձևի ընդունմանը։ Կրակովում, Գլիվիցեում, Օպոլեում, Վրոցլավում, Օլավայում, Կենցեֆնում, Կլուչբորկում, Օբո-րնիկիում և այլն, հայ կաթողիկե ծխակարգով նրա մատուցած սուրբ պատրազներին մասնակցում են ոչ միայն հայեր, այլև հոռմեական կաթոլիկների մեծ խմբեր՝ փափագելով լսել այս խարիզմատիկ քահանայի կենդանի խոսքերը։ Ճշմարտություն փնտրողներ, ինչն այս խոնարհ քահանան անխոնջ ու համարձակորեն քարոզում է՝ չտրվելով քաղաքական կոռեկտության ճնշմանը։ Միևնույն ժամանակ, նա Լեհաստանում Վոլինյան և Արևելյան Մալոպոլսկայի ցեղասպանության հիշատակի համար պայքարի, Կրեսերի պատմական

ճշմարտության և մեր ազգային ժառանգության մեջ դրանց տեղի համար պայքարի գլխավոր գործիչն է։ Նա շրջում է երկրով մեկ և արտասահմանում՝ բանախոսություններով, դասախոսություններով, գրքերով... բայց ամենից առաջ, ինչպես վայել է հային, ինչպես վայել է ՄԱՐԳԱՐԵՆՆ՝ ԽՈՍՔՈՎ։ Միևնույն ժամանակ, 2000-2023 թվականներին տպագրված գրքերի քանակը տպավորիչ է, ոչ թե այն առումով, որ նա գրելուց բացի այլ բանով չի զբաղվում, այլ չէ որ կար Ռադվանովիցեն և Գլիվիցեի ծխական համայնքը, և նրա կողմից 2015 թվականին ստեղծված «Memoria et Veritas» (Հիշողություն և ճշմարտություն) հիմնադրամը, որը զբաղվում է լեհական ժառանգության պաշտպանությամբ և հիշողության մշակմամբ և Լեհաստանի Հանրապետության նախկին Արևելյան Կրեսերի մշակույթի և պատմության վերաբերյալ գիտելիքների տարածմամբ, ինչպես նաև Լեհաստանի արևելյան սահմաններից դուրս բնակվող լեհերին աջակցությամբ։



WŚRÓD ZAŁOBNIKÓW BYŁA 92-LETNIA SIOSTRA BLIŹNIACZKA MAMY KS. TADEUSZA ISAKOWICZA-ZALESKIEGO – S. MIRIAM ZE ZGROMADZENIA SIÓSTR FRANCISZKANEK SŁUŻEBNIC KRZYŻA. FOT. FUNDACJA IM. BRATA ALBERTA/FACEBOOK

ՍԳԱՎՈՐՆԵՐԻ ԹՎՈՒՄ ԷՐ ԲԱՅ. ԹԱԴԵՈՒՇ ԻՍԱԿՈՎԻՉ-ՋԱԼԵՍԿՈՎ ՍՈՐ 92-ԱՄՅԱ ԵՐԿՈՐՅԱԿ ԶՈՒՅՐԸ՝ ՄԻՐԻԱՄ՝ ԽԱԶԻ ՖՐԱՆՑԻՍԿԱՆ ԶՈՒՅՐԵՐԻ ՄՊԱՍԱՎՈՐՆԵՐԻ ՄԻԱԲԱՆՈՒԹՅՈՒՆՑ։ ԼՈՒՍԱՆԿԱՐԸ՝ ԵՐԲԱՅՐ ԱԼԲԵՐՏԻ ԶԻՆԱԴՐԱՄ/ՖԵՅՏԲՈՒՔ

Հայր Թադեուշի կողմից գրված աշխատություններից Կրեսերի հայ համայնքի համար ամենակարևորներն են՝ «Լոնելյան ցեղասպանությունը Կրեսերում», «Մի մոռացիր Կրեսերի մասին», «Կենդանի պատմություն», «Ինձ միայն ճշմարտությունն է հետաքրքրում», «Պատմության ուղիներով»։

Այնուամենայնիվ, ի հավելումն այս ամենի, գրել է արդեն հիշատակված «Եկեղեցին պետք է լինի թափանցիկ», «Քահանաները և անվտանգության ծառայությունը», ինչպես նաև «Իմ անօրինական կյանքը», «Հացի պես բարի մարդիկ», «Սուբյեկտիվ օրագիր», «Յանձալեսկու կյանքի տարեգրությունը», «Ֆրանցիշեկը՝ եղբայր Ալբերտից»։

Բայց թերևս կրեսացիների սրտերի համար ամենագեղեցիկը հայր Թադեուշի վերջին գիրքն է։ Մշակված է, քանզի դրանք Բուչաչից մի աղախնի օրագրերն են, կնոջ, որը կյանքից հալածանքի է ենթարկվել և գրեթե բացառապես աղքատություն ու մերժվածություն է ապրել նախապատերազմական Լեհաստանում։ Պատրաստվել են տպագրության հայր Թադեուշի կողմից՝ Ռոզալիա Ֆերնանդեսի «Քամին փչում է Պողոտից և Պոկուտից»։ Դժվարին պատերազմական ճանապարհներով այս կինը հասել է Ֆրանսիա։ Այնտեղ ավարտել է դպրոցը, ամուսնացել, մի փոքր կարողություն վաստակել, բայց երբեք չի մոռացել իր փոքր հայրենիքի՝ Բուչաչի մասին, իր կյանքի սիրո, Պողոտի գեղեցկությունը, լեհական մշակույթը։ Սա հայր Իսակովիչ-Ջալեսկու պատասխանն է այսօրվա մշակույթային գործիչների, Նոբելյան մրցանակակիրների ակնարկներին, ովքեր մրցում են, թե ով ավելի կգրադարտի և կզգվեցնի լեհական հայրենիքը. ակնարկներին, թե Կրեսերում լեհերը ստրկատերեր են եղել։

Իսկ հայր Իսակովիչ-Ջալեսկին հարցնում է, և այս աղախինները նույնպես, և Պողոտի լեհ գյուղացիները, և Լվովի գործարանների բանվորները, և Պոկուտիի հայ այգեպանները նույնպես...

Չենք դադարում շնորհակալություն հայտնել

Մնում է միայն հարցնել՝ ինչպես էր նա ժամանակ գտնում այս ամենի համար։

Ընդ որում, նա եղել է ոչ միայն խոսքի Մարգարե, այլ առաջին հերթին գործի. Մասնակցել է (կամ կազմակերպել կամ իր ներկայությամբ բացառիկ կարևորություն տվել) գրեթե բոլոր խոշոր հայրենասիրական միջոցառումներին, լինի դա հուլիսի 11-ին՝ Վոլինիայի ջարդերի տարելիցի օրը, Անհայտ զինվորի գերեզմանի մոտ, ապրիլին Կրակովի Կատինի խաչի մոտ, կամ ապրիլի 24-ին ցեղասպանության տարելիցի օրը հայկական խաչքարի մոտ, կամ Լվովի պաշտպանների գերեզմանատանը արքեպիսկոպոս Թեոդորովիչի վերահուղարկավորման հայկական տոնակատարությունների նախապատրաստման ժամանակ Լվովի հայկական տաճարի օծման 650-ամյակի կապակցությամբ...

Որպեսզի քիչ չլինի, նաև ավելացրեց Կրեսյան Խաչի ճանապարհը Ռադվանովիցեում։ Եվ միևնույն ժամանակ, օրը 24 ժամ, նա վարում էր իր կյանքի ամենամեծ գործը՝ Սուրբ Եղբայր Ալբերտի հիմնադրամը, որը 1987 թվականից ի վեր, Ռադվանովիցեի մտավոր հաշմանդամների տնից, աճել է մինչև 42 կենտրոն ամբողջ Լեհաստանում։ Նա, հայկական մեծ ավանդության համաձայն, մտածող էր, բանաստեղծ և ակնավոր հռետոր, բայց նրան հատուկ էր նաև «impetus armeniens»-ը։ Հայկական բնավորությանը բնորոշ որոշակի տաքարյունություն, որի պատճառով նրան կոչում էին «մարտիկ քահանա»։ Իսկ ինքն այդ ժամանակ ասում էր. «Դե ինչ, ամբողջ Ավետարանն է մեծ հեղափոխական պայքար»։

Մենք՝ լեհահայերս, որոնց տարիներ շարունակ ամբողջովին ցրվելուց և մեր արմատները մոռանալուց հետո կենտրոնացրել էր Հայ Կաթողիկե եկեղեցու, պատարագի, գրաբարի և հայ-լեհական կրեսային մշակութային հիասքանչ ժառանգության շուրջ, երբեմն բարկանում էինք, որ նա միայն մեզ չէր նվիրում իր ժամանակն ու եռանդը։ Նա այլ կերպ էր տեսնում...

Եվ այս ամբողջ աշխատանքը, որ ստեղծել է, լեհերի այս սերն ու հարգանքը, որոնք ճառագում են նաև մեզ վրա, որոնք հպարտություն են ներշնչում մեզ, երբ լսում ենք, որ սա հայր Իսակովիչ-Ջալեսկու հայերն են, կշարունակեն նաև գալիք սերունդների համար մեր մասին կարծիք կազմել, «որ հայրը երկու անգամ լեհ է»։

Իր աշխատանքի և գործունեության համար հայր Թադեուշ Իսակովիչ-Ջալեսկին արժանացել է բազմաթիվ մրցանակների և պարգևների, այդ թվում՝ Լեհաստանի Վերածննդի (Polonia Restituta) շքանշանի Հրամանատարական խաչի և Ժպիտի շքանշանների (Order Śmiechu)։ Նրան մեծ ուրախություն և գոհունակություն է պարգևել նաև Ազգային հիշողության ինստիտուտի կողմից շնորհված «Ազգային հիշողության պահապան» կոչումը։

Երբ նախորդ տարվա սեպտեմբերի 30-ին, արդեն հիվանդ և գործնականում փախնելով բժիշկներից, նա ժամանեց Վրոցլավ նշելու Լվովի և Հարավարևելյան Կրեսերի սիրահարների ընկերության 35-ամյակը, նրան ծափահարություններով ողջունեց կրեսացիների համագումարն ամբողջ Լեհաստանից և պարգևատրվեց TMLiKPW հուշամեդալով։ Եվ երբ միասին լուսանկարվում էինք, նա ինձ ասաց. «Սա ամենակարևորն է, քանի որ այն Լվովի պաշտպանության խաչն է»։

Այս աշնանը՝ տեսնելով նրան ժպտացող «Լվովի պաշտպանության խաչը» կրծքին, թվում էր, թե կրկին կհաղթահարի մարմնի թուլությունը և մեզ նորից կտանի ճշմարտության, սիրո, արդարության ճանապարհով...

Յավոք, կյանքից հեռացավ հունվարի 9-ին՝ մեզ՝ հայերիս թողնելով Լեհաստանի և իր մասին իր ամենագեղեցիկ բանաստեղծություններից մեկը՝ «Ժառանգությունը».

Ժառանգել եմ հայի հոգի Լվովյան առոգանություն, կրեսյան հայրենասիրություն ուկրաինական կարոտ Աստծո հանդեպ...

այս ամբողջ ժառանգությունը հարուստ ու դժվար ինձ կօգնի լեհ լինել

Իսկ մենք, այս խոսքերը դրոշմելով մեր սրտերում, կարող ենք միայն աղաղակել դեպի երկինք՝ SAN-TO SUBITO և կրկնել բանաստեղծի խոսքերը.

Ուստի, թեև առանց մանուշակագույնի և առանց կարդինալի գլխարկի - չենք դադարի շնորհա-կալություն հայտնել քեզ, Աստված Հայր Թադեուշի համար։

Բոգդան Ստանիսլավ Կասպրովիչ Աստվածատուր Իլովեցի Գասպարյան





Jedne z ostatnich takich wspomnień

RECENZJA | *LeoPolka. A ja się ze Lwowa nie ruszę za próg* – pod tym tytułem ukazały się pod koniec zeszłego roku wspomnienia Marii Woś. Rocznik – nie wypominając – 1934. Tak o Lwowie może napisać już naprawdę niewielu, albo zgoła nikt.

Pozwalam sobie na tak zdecydowane stwierdzenie, choć żadną miarą nie zaliczam się do znawców literatury o tematyce kresowej. Aby jednak poprowadzić narrację taką, z jaką mamy do czynienia w *LeoPolce*, potrzeba niezwykle rzadkiej koincydencji szczególnych okoliczności. Potrzeba, po pierwsze, osobistych wspomnień z czasu, gdy Lwów był w pełnym tego słowa znaczeniu polskim miastem. I nie chodzi tu o mgliste odczucia i migawki dziecięcych przeżyć, ale o obrazy, które da się wyostrzyć, i doświadczenia, które można szerzej opisać. A o takie – ze względów oczywistych – jest przecież coraz trudniej. Potrzeba, po wtóre, perspektywy kolejnych kilkudziesięciu lat i wszystkich przytrafiających się po drodze lwowskich odkryć, spotkań i zaskoczeń. Potrzeba, po trzecie, uporu i nieustępliwej dziennikarskiej dociekliwości, by poznawać kolejne fakty, zadawać wciąż nowe pytania i ustalać niezliczone szczegóły. I na końcu potrzeba prawdziwego pisarskiego talentu, aby po tym morzu danych: faktów, uczuć i drobiazgów, nie tylko przeprowadzić czytelnika suchą stopą, ale sprawić, by kroczył z nami z niekłamaną przyjemnością. To wszystko w jakiś cudownie synergiczny sposób zbiega się na kartach *LeoPolki*.

Portret podwójny

W efekcie otrzymujemy subiektywny portret miasta i jego mieszkańców czasu przede wszystkim wojennej zawieruchy. Piszę „przede wszystkim”, gdyż okres ten jest najbardziej drobiazgowo opisany, ale wspomnienia autorki sięgają – aż trudno uwierzyć – również czasów przedwojennych, gdy uczęszczała do przedszkola prowadzonego przez siostry sercanki, i doprowadzone są aż po lata współczesne, w tym ostatnią wizytę w rodzinnym mieście w 2018 r. Książka ta jest jednocześnie swoistą autobiografią autorki, która już na pierwszych stronach przyznaje: „Urodziłam się we Lwowie. I to jest jeden z najistotniejszych faktów w moim życiu. Gdybym się urodziła gdzie indziej, byłabym zupełnie kim innym”. Łatwo policzyć, że Maria Woś (z domu Czastka), urodzona w marcu 1934 r. i ekspatriowana „za San” w czerwcu 1946 r., spędziła we Lwowie nieco ponad 12 lat. Znaczną część edukacji szkolnej, studia, macierzyństwo, ukochaną pracę dziennikarki radiowej, którą wykonuje po dziś dzień (!) – doceniana i nagradzana, słowem: całe dorosłe życie – jak wielu lwowianom – przyszło jej

wieść we Wrocławiu. A jednak to lwowski okres uznaje za fundamentalny. Dlaczego? To autorka spokojnie i powoli tłumaczy na kolejnych kilkuset stronach książki. Można powiedzieć, że bierze czytelnika za rękę i prowadzi po ulicach swojego Lwowa, opisując dobrze znane zakątki (ile tu arcydzieł architektury!) i przedstawiając kolejne napotkane podczas tej wędrówki osoby (co tu dużo mówić: całą galerię zacnych postaci). Oprócz najbliższych – mamy i cioteczną babci – poznajemy szerokie grono przyjaciół i wychowawców. Szczególne miejsce w tej historii zajmują dziewczęta z utworzonego przy kościele dominikanów chóru św. Cecylii oraz jego „duchowi przywódcy” o. Sylwester Paluch OP, o. Paweł Kielar OP, br. Wilhelm Paściak OP.

„Bo nasz chór to było zjawisko nadzwyczajne! To była nasza Akademia Życia Wewnętrznego, nas, małych i większych dziewczynek, które w pewnym momencie 1942 r. zaczęły śpiewać na niedzielnej sumie u dominikanów” – pisze po 80 latach Maria Woś. I rzeczywiście widać, że w całym przedsięwzięciu nie tylko o muzykę chodziło, ale również o wychowanie, wiarę i patriotyzm. Losy formacji, w pewnym momencie przeorganizowanej w drużynę harcerską, częściowo, ale za to dość dokładnie, zrekonstruować można na podstawie jedynego ocalałego zeszytu chórowego *Pamiętnika*, prowadzonego z inicjatywy prezeski Marii Piskorzówny. Pozostały też liczne zdjęcia chórzystek z różnych spotkań i wycieczek. Jak to wszystko powstało i przetrwało wojnę i ekspatriację? Zdziwiałając!

Ostatnia ksieni

Jest w tych bogatych wspomnieniach również – szczególnie istotny dla czytelników „Awedisu” – wątek ormiański. „Panna ksieni okazuje się zamotaną w gęste fałdy ciemnobrązowego habitu drobnutką staruszczką o pomarszczonej twarzyczce ukrytej w cieniu dużego zakonnego welonu. Wygląda jakby zeszła ze starego obrazu” – tak autorka opisuje swoje pierwsze spotkanie z Elektą Orłowską, ostatnią przełożoną benedyktynek ormiańskich we Lwowie. Siostra Maria Danuta Trybała, przeorysza siostr benedyktynek łacińskich z Wołowa, gdzie po wojnie trafiły siostry ormianki ze Lwowa, nazwała kiedyś Marię Woś częścią ich dziedzictwa. Tę prawdę – ubraną w niewinną grę słów z nazwiskiem panięskim autorki

w tle – mogą za swoją przyjąć również wszyscy polscy Ormianie. Choć brzmi to może aż nadto sentymentalnie, wręcz po pensjonarsku, ale to te, a nie inne palce, spod których wyszła *LeoPolka*, dotykały przed laty klawiszy tego samego fortepianu, co ksieni Elekta Orłowska. Jako jedna z ostatnich (jeśli nie ostatnia) jej uczennica pozostaje więc Maria Woś też niemal jedyną już łączniczką z tamtym światem.

Co więcej, wiele wspaniałych chwil mała Marysia spędziła w folwarku sióstr ormianek na Pohulance, gdzie jej chór czę-



sto wybierał się na wycieczki. To w ich kaplicy dziewczęta się modliły, to w ich sadio urządziły ogniska i zabawy, to u nich jadały „świeże kartofelki i kwaśne mleko”.

Maria Woś, co ważne, nie porzeka jedynie na własnych wspomnieniach o ormiańskim świecie, ale obszernie cytuje dwa bardzo interesujące źródła. Z jednej strony – kunsztowne listy ksieni Elekty Orłowskiej do abp. Józefa Teodorowicza. A z drugiej – rymowany pamiętnik „nieuczzonej” s. Józefy Radzkiej, zamieszkującej i pracującej we wspomnianym folwarku na Pohulance. Dając nam tym sposobem naprawdę wielobarwny obraz życia sióstr benedyktynek ormiańskich we Lwowie.

Prawda i muzyka

Na kartach książki napotykam oczywiście o wiele więcej postaci wybitnych lwowian. Zarówno tych, którzy przed II wojną światową w jej trakcie byli już w sile wieku i nadawali ton życiu społecznemu miasta, jak i tych, którzy – jak autorka – jako dzieci wygnani zostali na Zachód, i mimo niesprzyjających okoliczności (jak dużo tych „trudnych czasów” w ich

życiu!) wyrosli na kolejne nie- zwykłe pokolenie.

W końcowej partii książki Maria Woś zabiera nas w podróż „w świat za oczy”, do morza ruin, jakim wówczas był Wrocław. Od tego momentu książka nabiera charakteru ściśle autobiograficznego. Zdaje się tu być już trochę mniej Lwowa. Ale tylko pozornie. Jest w sercu, w życiu, w najważniejszych decyzjach autorki. Lwowska formacja przebija się w szacunku do prawdy, który widać choćby w żarliwości, z jaką walczy ona z przekłamaniami w sferze publicznej. Ale – co chyba ważniejsze i bardziej imponujące – w gotowości do stanięcia w prawdzie i przyznania się do błędów, gdy niejeden uległby pokusie, by mniej chlubne detale z własnego życiorysu wyczajnie przemilczeć.

Muszę jeszcze napisać o narodzonej we Lwowie pasji do muzyki, która zaprowadziła Marię Woś w Radiu Wrocław na stanowisko ilustratora muzycznego i zaowocowała – jak sama pisze – najważniejszym zawodowym zadaniem, czyli przygotowaniem programu muzycznego na cały dzień pogrzebu Jana Pawła II. „To był program całodzienny, piętnaście godzin muzyki od piątej rano do dwudziestej drugiej, z wyjątkiem dwóch godzin południowych, kiedy z Rzymu nadawana była bezpośrednia transmisja pogrzebu. Gdy mnie wezwano, przyszedłem do rozgłośni piętnaście godzin przed programem, żeby wybrać i przesłuchać cały repertuar. Żeby nie było żadnego «brudu», żadnej uszkodzonej płyty...” – wspomina. Czyż nie wybrzmiewa tu echo zapisanych w chórowym *Pamiętniku* zobowiązań?: „Rozpoczynamy przede wszystkim od pracy nad sobą, by móc kiedyś pracować dla drugih. Musimy nauczyć się prawdomówności i punktualności, bo wtedy dopiero będą na nas polegać inni i będą mieć do nas zaufanie”.

Poczuć nieodżałowanie

Urodziłam się ponad 50 lat później niż autorka. W centralnej Polsce. Nigdy więc do końca nie rozumiałam, o co chodzi z tym Lwowem, czy szerzej: Kresami. To nie była moja strata. A może inaczej, na logikę wszystko było

zupełnie jasne: że to oczywista niesprawiedliwość wobec Polski i wielki dramat wygnańców. Ale dopiero przy tej lekturze dane mi było głębiej poczuć to nieodżałowanie.

Nie mogę napisać, że grubo ponad 500 stron wspomnień Marii Woś pochłonięłam w dwie noce, gdyż było tych nocy trochę więcej. Tym niemniej tocząc się warto opowiedzieć nie pozwalając tak łatwo odłożyć książki. I nawet mnie – dość ostatnio podmęczoną matkę dwojga małych dzieci – trochę wbrew rozsądkowi zatrzymywała mocno spóźnioną porą na ulicach wojennego Lwowa.

A to dlatego, że czyta się dzieło Marii Woś, jakby się oglądało misternie wykonany barwny kobieriec, w którym tkaczka po mistrzowsku spłótła wielobarwne nici, na osnowie lwowskich ulic przetykając wątki z osobistych wspomnień i „wielkiej” historii. Wpatrując się na bieżąco w coraz to nowe wciągające obrazy, prawdziwy kunszt tej kompozycji poznajemy jednak dopiero, robiąc dwa kroki wstecz, patrząc z dystansu, po przeczytaniu całości książki, domkniętej wspaniałą biograficzną klamrą. Zaiste *finis coronat opus!*

Z moich lwowskich wspomnień nie udałoby się utkać nawet mikrodywanika. Jest w nich jednak zachwyt nad pięknem tego miasta czy młodzieńcze emocje związane z pierwszymi studenckimi wyprawami i podróżami z przyszłym mężem (we Lwowie byliśmy chyba dzień przed zaręczynami, które nastąpiły przy słynnych schodach w Odessie). I – co chyba najważniejsze i najsmutniejsze – Lwów, który ja poznałam, od ponad dwóch lat też jest zagrożony przez barbarzyństwo. A ja marzę, by znów snuć się niespiesznie tamtymi ulicami, pośród kwitnących kasztanów, oglądając miasto zupełnie innymi oczami i sercem bogactwem o opowieść Marii Woś, jedno z ostatnich takich wspomnień. Bo tak o Lwowie może napisać już pewnie niewielu, albo zgoła nikt.

Tekst Sylwia Uryga,

fot. Mikołaj Nowacki

Maria Woś, *LeoPolka. A ja się ze Lwowa nie ruszę za próg*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023

JUBILEUSZ MARII WOŚ

Nie każdemu dany jest taki piękny i dostoyny jubileusz w ciągłej niezgodzie na fałsz i niesprawiedliwość. Mario, przyjmij wyrazy najwyższego szacunku i uznania. I naszego zadowolenia, że na swój pisarski warsztat bierzesz również sprawę Ormian. Wiemy, ile pracy i wysiłku kosztuje Ciebie trwanie w prawdzie i sprawiedliwości, ogłaszanej m.in. w cotygodniowych radiowych felietonach. Aż chce się zawołać: trwaj na tej barykadzie póki sił starczy. Trwaj, trwaj, trwaj...

Redakcja „Awedisu”



W skrócie Razem we Wrocławiu, razem w niebie

NOWY BIULETYN OTK

Dorobkowi poetyckiemu i pamiętnikarskiemu wywodzącego się z ormiańskiej rodziny malarza Tadeusza Łukasiewicza „Tigrana” poświęcony jest nowy numer biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego. Tadeusz Łukasiewicz urodził się w 1938 r. w Pradze. Osierocony przez ojca – przedwojennego polskiego dyplomata, który zginął w sowieckim więzieniu, wraz z matką spędził pięć lat w łagrze. W latach 60. ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Dziennik, którego fragmenty zostały opublikowane, prowadzi przez prawie całe życie.

PIĘKNY JUBILEUSZ

Wystawą „Myśli – Emocje – Kolory”, która miała miejsce w dniach 5-30 stycznia w Galerii DAP3 w Warszawie, swój jubileusz pracy twórczej świętowała Barbara Bielecka-Woźniczko. Artystka studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydziale Grafiki w pracowni plakatu prof. Henryka Tomaszewskiego i w pracowni malarstwa prof. Jerzego Tchórzewskiego. Dyplom uzyskała w 1974 r. Zajmuje się malarstwem, grafiką użytkową oraz tkaniną artystyczną. Prowadziła działalność dydaktyczną i kuratorską. Jest członkiem Warszawskiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków, należy do Sekcji Malarstwa i Tkaniny oraz grup twórczych: Symfonia, PositiveArt, Mini Textil Art. Uczestniczyła w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych oraz prezentowała swoje prace na ponad 30 wystawach indywidualnych. Została wyróżniona odznaką Zasłużonego Działacza Kultury przez Ministra Kultury Waldemara Dąbrowskiego. Malarka inspiracji szuka w naturze, muzyce, otaczającej rzeczywistości. Interesuje ją, jak mówi, człowiek, jego emocje i myśli, wielowarstwowość i różnorodność wrażeń i odczuć. Ma w swoim dorobku cykle, m.in.: „Natura”, „Płaszczyny”, „Muzyka”, „Moje korzenie – cykl ormiański”, „Flow”.

BARD Z ARMENII

Poeta, gitarzysta, wokalista i autor tekstów Ruben Hakhverdyan wystąpił 9 marca w Klubie Alchemia w Krakowie. Koncert odbył się staraniem Stowarzyszenia polsko-ormiańskiego Lehaayer – Լեհահայեր ՀԿ. Sala była pełna, publiczność serdecznie przyjęła ukochanego twórcę i wspólnie zaśpiewała ulubione utwory. Dochód z koncertu zostanie przekazany na programy rehabilitacyjne Republiki Armenii.

WSPOMNIENIE | Wcześniej napisałam o znaczeniu wizyt ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego w Obornikach Śląskich. A teraz kołaczę mi po głowie: a Wrocław od macochy?

Przecież związki ks. Tadeusza z Wrocławiem mają dłuższą historię i zaczęły się o wiele wcześniej: od spotkania z Tadeuszem Kurą – też już świętej pamięci – zwanym przez Kapłana „wojewodą ormiańskim”. Wielką troską Tadeusza Kury było, gdy po śmierci ks. Kazimierza Filipiaka wrocławscy Ormianie zostali pozbawieni opieki duszpasterskiej. Będąc w Krakowie na wystawie „Ormianie polscy. Odrębność i asymilacja”(1999), spotkał się z ks. Isakowiczem-Zaleskim i zaprosił do odprawiania Mszy świętej we Wrocławiu. I tak powoli rosła liczba osób uczestniczących w niedzielnych Mszach odprawianych przez ormiańskokatolickiego duszpasterza w kaplicy kościoła gościnnych ojców dominikanów. Spotkania po Mszach sprzyjały odradzaniu się dumy z przynależno-



WROCŁAW, 13.01.2008. KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI NAZYWAŁ TADEUSZA KURĘ WOJEWODĄ ORMIAŃSKIM. TAK TEŻ GO TYTUŁOWAŁ W DEDYKACJACH SWOICH KSIĄŻEK.

ści do nacji, o pochodzeniu z której Andrzej Mandalian pisał: „Gdy w genach słodycz mam winnego grona...”. A te

pomszalne, w licznym gronie, spotkania miały bardzo specyficzny klimat. Bo rozmowy serdeczne i muzyka, smakoły-

ki na stole i powaga, ale i niekończące się żarty... Jedno ze spotkań opłatkowych utkwіło mi szczególnie w pamięci. Jesteśmy w starym refektarzu. Siedzimy przy wielkim stole z kutią, kołaczem, piernikami i innymi przysmakami. Pani Bogusia – dystygowana dama rodem ze Lwowa – zabiera głos jako pierwsza i składa świąteczne życzenia. Na co ks. Tadeusz: „Jak Pani Bogusia powiedziała już kazanie, to ja mogę opowiadać kawały...” No to jak można było nie kochać ks. Tadeusza?

A jeszcze Tablica Pamięci w kościele Dominikanów w 2005 r. i chaczkar na skwerku przed refektarzem klasztoru ojców Dominikanów w 2012 r. Księżę Tadeuszu, czy Wojewoda Ormiański przywitał Cię z należytą czcią?

Tekst i fot. Romana Obrocka

Spotkanie liderów ormiańskich

WYDARZENIA | Ośrodek Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce zaprosił przedstawicieli organizacji ormiańskich z do Krakowa na spotkanie poświęcone współczesnej sytuacji Ormian w Polsce.

„10 lutego 2024 r. zgromadziło się w Sali im. Karoliny Lanckorońskiej w Polskiej Akademii Umiejętności, oraz połączyło on-line, ponad pół setki osób zainteresowanych tym tematem” – czytamy na stronie OBKOP. Spotkanie prowadził dyrektor Ośrodka prof. Andrzej A. Zięba. W pierwszej części wywuchano wykładu dr. hab. Renaty Król-Mazur z Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego na temat ostatnie-

go spisu powszechnego (2021) i jego wyników dotyczących Ormian mieszkających w Polsce. Prelegentka porównała jego rezultaty odnośnie do Ormian jako grupy narodowościowej, religijnej i językowej, z wynikami wcześniejszych spisów powszechnych. Ustosunkowała się także do definicji tej mniejszości w świetle kontrowersji wywołanej przez rysujący się od lat podział na tzw. starych i nowych Ormian. Po wystąpieniu polito-

lozka odpowiadała jeszcze na szereg pytań uczestników. Następnie miała miejsce debata. Ponieważ całe spotkanie w swoim założeniu miało odnieść się do treści poruszanych na podobnym, z 2009 r., pod hasłem „Ormianie polscy i co dalej”, swoje stanowisko dotyczące obecnej sytuacji przedstawiła Maria Ohanowicz-Tarasiewicz, reprezentująca Fundację Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich. Wystąpienie stało

się przyczynkiem do burzliwej dyskusji na temat dziedzictwa ormiańskiego w Polsce, aktualnych potrzeb mniejszości ormiańskiej, współpracy pomiędzy organizacjami ormiańskimi, osiągnięć i problemów w zakresie integrowania środowiska i reprezentacji jego interesów, a także informowania społeczeństwa polskiego o kulturze ormiańskiej, sytuacji Armenii i o Ormianach polskich.

red

Podziękowanie najserdeczniejsze

WYDARZENIA | Elżbieta Berendt, kierownik Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu, 26 lutego br. skończyła pracę w kierowanej przez siebie placówce, odchodząc na emeryturę.

Utalentowana, zda się niezastąpiona, obsypana wyróżnieniami. W jednej z laudacji z 2023 r. można było usłyszeć: *Elżbieta Berendt jest dziś jedną z najwybitniejszych polskich etnografek i etnologów o ogromnym dorobku i doświadczeniu. Pozostaje także znakomitą edukatorką i popularyzatorką, w wyjątkowy sposób kreującą nowe trendy w polskiej etnografii. Jej zasługą pozostaje pozycja kierowanego przez nią Muzeum Etnograficznego, Oddziału Muzeum Narodowego we Wrocławiu – wiodącej placówki wystawienniczej o wyjątkowej*

wszechstronności i kreatywności (Sejmik Dolnośląski). My Ormianie polscy mamy szczególny powód, aby dziękować za jej służbę, bowiem wrocławski „karnawał ormiańskości” związany jest właśnie z Muzeum Etnograficznym w czasie szefowania Elżbiety Berendt. Tamte emocje zapisaliśmy na trwałe w świadomości samych Ormian i ich sympatyków. To znaczy ziarno zostało zasiane. Ono kiełkuje i wzrasta, choć na razie w innych kierunkach. Co będzie, czas pokaże. W każdym razie my Ormianie polscy jesteśmy Pani dłużnikami.

RO



ELŻBIETA BERENDT OTWIERA WERNISZAŻ WYSTAWY „Z WIDOKIEM NA ARARAT. LOSY ORMIAN W POLSCE”. 17 CZERWCA 2011. FOT. WŁADYSŁAW DĘNCA



Śląsk stał się moim domem

WYWIAD | Z sopranistką Nairą Ayvazyan, śpiewaczką operetkową i musicalową, założycielką Teatru Muzycznego Orpheum, od 30 lat mieszkającą w Gliwicach, rozmawia Sylwia Uryga.

W styczniu, podczas uroczystej gali w Gliwicach odebrała Pani Srebrną Odznakę Honorową za wybitne zasługi dla województwa śląskiego. Jakie znaczenie ma dla Pani to wyróżnienie?

To naprawdę wzruszające, że ktoś z boku docenił mój dotychczasowy dorobek i stwierdził, że zasługuję na takie wyróżnienie. Przyznam szczerze, że było to dla mnie kompletnym zaskoczeniem, bo znam tylu innych ludzi, którzy są zdecydowanie bardziej zasłużeni, dokonują o wiele większych rzeczy, mają lepsze osiągnięcia artystyczne i społeczne... To wszystko napawa mnie jeszcze większą radością, gdy spojrzę na ścieżkę, którą przebyłam. Przyjechałam tutaj, nie mając nic, a dzisiaj spotyka mnie takie uznanie.

Czy to prawda, że posługuje się Pani ślōnskōm godkōm?

„Posługuję się” to za dużo powiedziane. Staram się i bardzo wnikliwie słucham, ponieważ jest to fascynujący język. Nie pojawia się on *stricte* w repertuarze, który wykonuję, a zatem w operetce czy w musicalu. Natomiast w związku z tym, że często występuję na śląskich estradach, to czasem mówię do publiczności po śląsku. Mentalnie i kulturowo niezwykle żyłam się ze wszystkim, co śląskie. Mieszkam tutaj od trzydziestu lat i Śląsk stał się moim drugim domem. A może nawet i pierwszym.

Ostatnio występowała Pani w Budapeszcie z repertuarem polskim i ormiańskim. Czuje się Pani ambasadorką kultury polskiej?

Tak, zdecydowanie. Całe moje świadome, dojrzałe życie, cała edukacja muzyczna odbyła się w Polsce. A więc mam bardzo mocno ukształtowaną tożsamość polską. Repertuar ormiański również wykonuję, ale głównie śpiewam w języku polskim.

W jakich okolicznościach przyjechała Pani do Polski?

Urodziłam się w Wanadzorze. Najpierw trzęsienie ziemi w 1988 r. zrujnowało nas i pozbawiło dachu nad głową. A potem doszły jeszcze skutki upadku komunizmu. Warunki socjalne w Armenii były opłakane. Nie było prądu i gazu. Nastąpił czas głodu. Dosłownie. Cała nasza racja żywieniowa ograniczała się wtedy do gotowanej fasoli, ewentualnie do jakichś placzków z maki i wody. Moi rodzice byli nauczycielami. Nie mając żadnej możliwości, żeby nas utrzymać, podjęli decyzję, że przyjedziemy do

Polski „przezimować”. Miałam wtedy 14 lat.

Pamięta Pani, jak wyglądała ta podróż?

Wyruszyliśmy na zaproszenie pani Krystyny Winiarskiej, przyjaciółki mojej mamy z lat studenckich, z którą poznały się podczas wakacji nad Morzem Czarnym.

Najpierw lecieliśmy samolotem. Chyba do Soczi. Dalej podróżowaliśmy pociągiem. W Brześciu na Białorusi mieliśmy przesiadkę. Do Warszawy jechaliśmy przez całą noc. Nad ranem mój najmłodszy brat się obudził. I zobaczyliśmy mnóstwo światła. Pociąg jechał przez jakieś miasto, a my wszyscy byliśmy zdziwieni, że są w nim światła. To moment, który zapamiętałam na całe życie.

Był 1 listopada 1993 r. W Warszawie wysiedliśmy tylko na chwilę, bo mieliśmy od razu jechać do Gliwic. Pięknie oświetlony Dworzec Centralny... Z głośnika usłyszałam wówczas pierwszy raz polską mowę i pomyślałam: Matko jedyna, przecież to jest jakaś wiązanka „szy”, „czy”... Mama, kupiła nam banany, których nie jedliśmy nigdy wcześniej, pierwsze pomarańcze. To były te pierwsze smaki i odczucia, które pamiętam z Polski.

Wspominała już Pani, że początki tutaj były bardzo trudne...

Proszę sobie wyobrazić moich rodziców: mama – nauczycielka muzyki, dyrygentka; tata – malarz, rzeźbiarz. Artyści. Mieli po niecałe czterdzieści lat i musieli zapomnieć o całym swoim poprzednim życiu, o swoich dyplomach, osiągnięciach, marzeniach, aspiracjach życiowych i pójść do jakiegokolwiek pracy, żeby nas utrzymać. Mówię teraz i płakać mi się chce...

Kto w tych trudnych czasach pomógł Państwu przetrwać?

To nie była jedna osoba. Pani Krystyna nas zaprosiła, jakiś kolega zapewnił nocleg, ktoś inny dał ojcu pracę. Później dołączali kolejni. W pewnym momencie nasz dom zaczął być pełny ludzi. Codziennie ktoś nas odwiedzał, chociażby po to, żeby napić się herbaty i zapytać, jak żyjemy. Na przykład państwo Staneczzkowie z Zabrza przyjeżdżali kilka razy w tygodniu, przynosili żywność, odzież. Dostałam od nich nawet pierwszy magnetofon. Pewnego razu ktoś zapukał do drzwi. Mama otwiera, a tam stoi tylko torba z zakupami. Ludzie naprawdę pomagali



FOT. Z ARCHIWUM NAIRY AYVAZYAN

nam anonimowo. Bez szukania poklasku. To było wzruszające.

Jak się zaczęła Pani przygoda z muzyką?

Już w wieku dziewięciu lat wiedziałam, że chcę zostać aktorką. Jako nastolatka statystowałam przy sztukach teatralnych. Poza tym pisałam. Podobno dobrze. Babcia należała do Związku Poetów, więc zabierała mnie na spotkania, podczas których czytałam już swoje wiersze. Natomiast przyjazd do Polski, w najlepszym tego słowa znaczeniu, pokrzyżował te plany.

Gdy przychodziliśmy na Msze do kościoła Świętej Trójcy w Gliwicach, gdzie skupia się mniejszość ormiańska ze Śląska, zawsze dołączałam do chóru. Czasem coś dośpiewywałam oktawę wyżej albo improwizowałam, bo nudziło mi się śpiewanie za każdym razem tego samego. Słuchała tego inna chórzystka, pani Irena Tkaczyk, i w końcu mówi: „Dziecko, przecież ty masz głos, z tobą trzeba do szkoły muzycznej!” I to ona mnie tam zaprowadziła, przygotowała do egzaminów wstępnych i została tym samym matką chręstną mojej śpiewaczej kariery.

A skąd pomysł na operetkę?

Po ukończeniu szkoły muzycznej priorytetem było to, żebym jak najszybciej znalazła pracę i się usamodzielniała. Poszłam na przesłuchanie do Gliwickiego Teatru Muzycznego. Dosta-

łam się tam do chóru. Byłam oczywiście wniebowzięta, bo oto mogę uprawiać wymarzony zawód, a jednocześnie doksztalać się artystycznie. Teatr Muzyczny zupełnie wybił mi z głowy operę. Bo nagle zobaczyłam materię, w której jest tyle różnych działań, bo trzeba i tańczyć, i mówić, i śpiewać...

...i grać.

Dokładnie. Było to doskonałym połączeniem moich dziecięcych marzeń aktorskich i tego kierunku, w którym wówczas podążałam. Ze szkoły muzycznej wyniosłam czysty warsztat wokalny, natomiast cały szlif sceniczny nabywałam już w Teatrze Muzycznym. Nie tylko śpiewając i tańcząc, ale też patrząc na gwiazdy, bo wtedy na gliwickiej scenie występowały największe indywidualności muzyki operetkowej: Grażyna Brodzińska, Wanda Polańska, Stanisław Ptak... Więc to było dla mnie absolutnie najważniejsze studium zawodowe.

Gdzie obecnie można zobaczyć Panią na scenie?

W 2008 r. odeszłam z Teatru Muzycznego i rozpocząłam działalność solową. Dwa lata temu założyłam Teatr Muzyczny Orpheum. Koncertujemy po całej Polsce. Przyjęłam założenie, że będę powielać najlepsze tradycje muzyki operetkowej i zapraszać najlepszych artystów. Regularnie występuje z nami Grażyna Brodzińska, primadonna polskiej sceny muzycznej. Z Monachium przyjeżdża wirtuozka skrzypiec Ilona Cudek, koncertmistrzyni tamtejszej filharmonii. Angażujemy pierwszoplanowych solistów. Zależy mi na najwyższym poziomie artystycznym. Bo operetka jest gatunkiem, w którym dosłownie krok dzieli sztukę od kiczu. Mimo swojej swobodnej, a nawet frywolnej formy musi być podawana w specyficznym sosie elegancji i dystygowania. Inaczej staje się po prostu tanią rozrywką. A tego bardzo nie chcę.

Jakie ma Pani marzenia, plany na przyszłość?

Doczekać się własnej siedziby. To plan na kilka następnych lat. Myślę, że realny. Tym bardziej, że w Gliwicach w międzyczasie zamknęto Teatr Muzyczny. I pozostała ta nisza, ten widział tradycja. Liczę, że jeszcze uda mi się tu czegoś wielkiego dokonać.

Mamy też wspólne plany z moim partnerem życiowym Sławomirem Kupczakiem, który jest kompozytorem. Chcemy wystawić operę w hołdzie dla Śląska i Ślązaków. Szczegółów

nie będę zdradzać. W każdym razie takie są nasze marzenia.

Na koniec chciałabym jeszcze przenieść się ze Śląska do Armenii. Wraca Pani czasem do swojej ojczyzny?

Pierwsza sposobność, żeby ponownie pojechać do Armenii, nastąpiła w 1998 r. Ten wyjazd tak mną tępnał, że na kolejne 25 lat nie chciałam słyszeć o jakiegokolwiek wizycie w Armenii. Po pierwsze, zobaczyłam korupcję i koszmarnie nierówności społeczne. Po drugie, podczas tego wyjazdu pożegnałam się z moją babcią, która niedługo potem zmarła. Pamiętam powrót do Polski. Lotnisko w Erywaniu, sakramencki upał, lot opóźniony o kilka godzin. Siedziałam zdrętwiała w terminalu, jakbym wracała z pogrzebu. Niekończący się, spazmatyczny płacz sprawiał, że dosłownie lewitowałam ze smutku i tęsknoty. Tego dnia kończył się fragment dzieciństwa, za którym miałam tęsknić przez resztę życia. Po powrocie stwierdziłam, że wszystkie moje związki emocjonalne i społeczne z Armenią mogę uznać za zakończone. I przez wiele lat nie chciałam tam wracać. Jednak mój brat Vartan, który miał zaledwie trzy lata, kiedy wyjechaliśmy, postanowił odkryć swoje korzenie i dwa lata temu wyruszył do Armenii. Przez dwa miesiące przejechał kraj wzdłuż i wszerz. Wrócił i pokazywał mi zdjęcia, opowiadał o ludziach... Wpłynął na mnie do tego stopnia, że następnego lata już razem pojechaliśmy do Armenii. W kolejnym roku byliśmy tam całą rodziną na wielkim weselu. I wróciła do mnie Armenia w zupełnie innym kolorcie. Nie tak już emocjonalnym, nie tak traumatycznym. Jeżdżę tam jak dziecko i na nowo wszystko poznaję. To fascynujące, gdy świadomy, dorosły człowiek patrzy na własną kulturę z perspektywy trochę już obokrajowca. Bo ja przecież nie czuję się jeszcze Polką, a już nie czuję się Ormianką. Ponieważ te wszystkie obyczaje czy tradycje są mi tak samo znane, jak i obce. Więc teraz, jeżdżąc do Armenii, po prostu natężam wszystkie zmysły, poznaję, chłonę... No i jest jeszcze rodzina, którą odzyskałam. Po 25 latach znowu zaczęliśmy wspólnie siadać do stołu, biesiadować, bawić się, śpiewać, tańczyć... I to jest coś, z czego już nie umiałabym zrezygnować.

Dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów i spełniania marzeń.





O odkrywaniu kolekcji szat liturgicznych

HISTORIA | Konserwatorki Małgorzata Podkańska i Ewa Soszko-Dziwińska od dłuższego czasu sygnalizowały wyjątkowość zbioru szat liturgicznych, jaki znajduje się pod opieką Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich. Był on tematem spotkania 9 marca w siedzibie Fundacji.

(1231) Tu obrali siedzibę, porzuciwszy swą ziemię, Ormianie, plemię uzdolnionych ludzi. Tu sprowadzili swych kapłanów i nabożeństwa, świątynię dla własnego rytu wzniesli.
(S. Klonowic, „Roksolania”, s. 93; przekład M. Mejor, Warszawa 1996)

Zespół liturgicznych szat i paramentów ormiańskich, znajdujący się pod pieczęcią Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, jest znany tylko nielicznym. Należy go uznać za wyjątkowy: o ogromnym zasobie zabytkowych tkanin, pasamonów, koronek i haftów o proveniencji wschodniej i zachodniej. Zachowane w nim szaty i tkaniny stanowią kolejne świadectwo rozległych kontaktów Ormian polskich i ogromnej roli, jaką Ormianie odgrywali w Polsce, Europie, krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Pozostając tylko przy tkaninach, przypomnijmy, że do końca XVII w. we wszystkich europejskich ośrodkach tkactwa jedwabiu stosowano przędzę jedwabną sprowadzaną przez Ormian z Persji i Indii. To właśnie Ormianom zawdzięczamy kształtowanie estetyki kultury sarmackiej i polskiego stroju narodowego, a także utworzenie persjarni – pierwszych ośrodków tkactwa jedwabiu w Polsce.

We wrześniu 2023 r. rozpoczęliśmy prace polegające na opracowaniu kart ewidencyjnych zabytków z wyodrębnionej przez nas najstarszej części zbioru liturgicznych szat i paramentów, pochodzących z XVIII w. i wcześniejszych. A że otworzyła się przed nami wyjątkowa możliwość przebadania tak niesłychanie bogatego i różnorodnego zbioru, postaraliśmy się wykorzystać do maksimum bardzo krótki czas przewidziany na ten projekt. Zatem, wykraczając poza wymogi opracowania inwentaryzacyjnego, skupiliśmy się również nad analizą techniczną, zbadaniem proveniencji tkanin i ustaleniem, kiedy, skąd i jakie tkaniny trafiały do Polski, znajdując jednocześnie zastosowanie w szatach liturgicznych Kościoła ormiańskiego. Z tej przyczyny zakres prac ukończonych w grudniu 2023 r. znacznie przekroczył przyjęte założenia, stając się zaawansowanym projektem badawczym. Szaty i paramenty ze zbioru FKIDOP pochodzą z ośmiu dawnych parafii ormiańskich na Kresach, w największej części z parafii w Stanisławowie. Niestety, nie dysponujemy dokładnymi, archiwalnymi inwentarzami kościołów ani spisami

przywiezionych szat, co uniemożliwia identyfikację macierzystej parafii poszczególnych obiektów. W trakcie prowadzonych prac odnalazliśmy na podszewkach kilkunastu ornatów napisy własnościowe, pochodzące zapewne z początku XIX w. i pozwalające na wyodrębnienie dwóch podgrup, pochodzących z dwóch niezidentyfikowanych kościołów. Duża część szat ze zbioru została jednak w latach późniejszych poddana naprawom, polegającym m.in. na wymianie podszewek, zapewne w części opatrzonych numerami bądź napisami o fundatorach.

Część szat z omawianego zbioru była eksponowana na dwóch wystawach w dwudziestolecu międzywojennym – w Stanisławowie w 1928 r. i we Lwowie w 1932 r. Na podstawie krótkich opisów zamieszczonych w katalogach obu wystaw podjęliśmy próbę identyfikacji zachowanych w zbiorze szat. W ten sposób możemy potwierdzić, że kapa ks. Jakuba Warteresiewicza, haftowana w barwne kwiaty i ze srebrnym haftem ormiańskim w bordiurze i kapturze, należała do zbiorów kościoła ormiańskiego w Stanisławowie, podobnie jak osiemnastowieczne barwne antependium, haftowane przez Ormianki ze Stanisławowa. Z katedry ormiańskiej we Lwowie pochodzi natomiast siedemnastowieczna kapa z jedwabnych perskich tkanin, o wyczelowanym rysunku kwiatowego ornamentu na złoto- i srebrnolitym tle oraz zespół złożony z ornatu i pary dalmatyk z tureckich tkanin w pasy.

W siedemnastowiecznych szatach zbioru dominują tkaniny proveniencji wschodniej – perskiej, indoperskiej i rozległego w tym czasie wielonarodowego imperium osmańskiego, z nielicznymi przykładami tkanin produkcji europejskiej – włoskich, oraz hafty ormiańskie, wykonane na terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Przykładami najstarszych szat są: dwa ornaty typu wschodniego – feloniony – o klasycznym kroju pochodzącym sprzed czasów unii (1630 r.), który, zanikając stopniowo, przetrwał w Kościele ormiańskim w Polsce do czasów pełnej latynizacji form szat w początku lat 90. XVII w. Pierwszy z nich wykonano z włoskiego cyzelowanego aksamitu z pierwszej ćwierci XVII w.; drugi, z połowy XVII w. – z perskiego brokatu zdobionego rzędami symetrycznych barwnych drzewek (obecnie mamy jedyną okazję obejrzenia ten ornat w detalach jego kroju i oryginalnej, fioletowej kolorystyce zachowanej pod pod-

szewką, gdyż podlega właśnie pracom konserwatorskim). Ow lekki, rytmiczny, uporządkowany wzór symetrycznych drzewek musiał być przez długi czas bardzo modny w Europie, gdyż znajdujemy jego przykłady – na tle o różnych kolorach – w licznych muzeach europejskich i amerykańskich, m.in. Muzeum Narodowym w Warszawie i Krakowie, londyńskim V&A i nowojorskim Metropolitan Museum of Art (MET). Do obu ornatów należą typowe stuły ormiańskie poroorar (epitrachelion).

W kolejnym ornatcie, czerwonym – już o formie łacińskiej – wtórnie wykorzystane na bokach fragmenty włoskiego aksamitu z około 1500 r. połączono z kolumnami z haftem ormiańskim z motywami owoców granatu, wykonanym nićmi z oplotem metalowym (połowa XVII w.). W następnym jako boki posłużyły pozszywane zręcznie fragmenty jedwabnej kamchy tureckiej, pochodzącej zapewne z kaftana o nietypowym, zielonym kolorze i wzorze z dużych, złotych kwiatów goździków (XVI/XVII w.). W innych ornatach na ozdobne kolumny użyto fragmenty połyskliwego, kwiecistego, barwnie tkanego jedwabnego aksamitu perskiego i dwóch rodzajów perskiego złotogłowiu. Odrębną grupę stanowią haftowane złotymi i srebrnymi nićmi vela – ormiańskie i z wtórnie użytymi haftami wschodnimi.

Jak wspomnieliśmy wyżej, przełom XVII i XVIII stulecia zbiega się ze zmianą formy szat, odtąd zgodnych z rytmem zachodnim, i obecnością tkanin z głównych ośrodków europejskiego tkactwa jedwabiu. Wiek XVIII jest reprezentowany przez pełny przekrój wzornictwa, od wyjątkowych, orientalizujących jedwabów typu *bizarre*, dopełnionych niekiedy nićmi z oplotem metalowym; po 1710 r. dominują tkaniny liońskie o wzorach koronek, motywach rzeki, o fantazyjnych i naturalistycznych kompozycjach na srebrnolitym tle w typie projektów Jeana Revel, zamkniętych i otwartych medalionów z wici roślinnej zdobionych srebrnymi i złotymi blaszkami i nićmi, kończąc na prążkowanych pekinach i haftowanych brokatkach z ostatniej ćwierci stulecia. Należy tu przytoczyć także trzy przykłady zastosowania w szatach liturgicznych – kapie, ornatcie i *velum* – fragmentów pasów kontuszowych z niezidentyfikowanych wytwórni. Szaty zdobią dodatkowo wyroby pasamonicze – galony i koronki z nici z oplotem metalowym, w tym wyjątkowe włoskie koronki srebrne z XVII



ORNAT BIAŁY, TKANINA WIERZCHNIA OK. 1710-1720 R. NA PODSZEWCIE NAPIS WYKONANY HAFTEM RĘCZNYM: „BOGDAN DONIGIEWICZ Z IOŁBEIOV ROKU 1803 MARCA 25. SICETH MARAMOROSZ”; NR INWENTARZOWY FUNDACJI KULTURY I DZIEDZICTWA ORMIAN POLSKICH 7/41. FOT. ŁUKASZ BRODOWSKI

i francuskie z początku XVIII w. W zespole znajdują się ponadto oryginalne wyroby ormiańskiego złotnictwa – srebrne kłamy do kap liturgicznych w formie serc oraz muszli św. Jakuba. Bilans prac przeprowadzonych w 2023 r. zamykamy szczegółową dokumentacją fotograficzną i opisową, założonymi kartami inwentaryzacyjnymi, wpisem do rejestru zabytków i ilustrowanym katalogiem roboczym 140 szat i paramentów z najstarszej części zbioru. Katalog ten, wraz ze zdjęciami o wysokiej rozdzielczości, przekazany Fundacji w wersji drukowanej i elektronicznej, pozwala na zapoznanie się z opracowanym zasobem. Ponadto wyodrębniłyśmy około 250 różnych tkanin oraz wyrobów pasamonicznych i koronarskich z XVII i XVIII w., dla których możemy wskazać wiele analogii w rodzimych i światowych kolekcjach muzealnych. W trakcie prac ocenialiśmy także stan zachowania zabytkowych szat. Większość z nich wymaga pilnej lub bardzo pilnej interwencji konserwatorskiej ze względu na nieuchronnie postępującą degradację substancji zabytko-

wej. Oczekujące na prace konserwatorskie szaty i paramenty zostaną w najbliższym czasie oznakowane i, po zabezpieczeniu specjalnymi materiałami przed działaniem światła, kurzu i uszkodzeniami mechanicznymi, złożone w przeznaczonych dla nich szafach z szufladami.

Małgorzata Podkańska
Ewa Soszko-Dziwińska

Małgorzata Podkańska

Historyk sztuki, konserwator tkanin i konsultant ds. nauko-wo-konserwatorskich PPKZ, Muzeum Łazienki Królewskie, Pałacu w Nieborowie (oddział MN w Warszawie), Muzeum Zamku w Łańcut, adjunct associate professor, Department of Textile Design and Consumer Economics, University of Delaware, Newark, DE, USA

Ewa Soszko-Dziwińska

Konserwatorka tkanin zabytkowych, p.o. kierownika Działu Konserwacji Zbiorów w Muzeum Azji i Pacyfiku, absolwentka ASP w Warszawie na Wydziale Konserwacji i Restauracji Dział Sztuki, stypendystka MET w Nowym Jorku

Autorki artykułu cztery lata temu objęły fachową pieczę konserwatorską zbiór szat liturgicznych pozostający pod zarządem Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich. Wówczas rozpoczęły się prace konserwatorskie pierwszych obiektów. Aby przystąpić do konserwacji następnych, należało je także zinventaryzować i wpisać do rejestru zabytków, co było warunkiem uzyskania dotacji na prace konserwatorskie. Za finansowanie konserwacji szat i ich inwentaryzacji bardzo dziękujemy urzędowi Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z prof. hab. Jakubem Lewickim na czele, który docenił wartość naszego zbioru.

Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich





Kuty 1944. Czas mroku

HISTORIA | Badanie zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich w Kutach na polskich i ormiańskich sąsiadach oraz ich pobratymcach Rusinach ma sens wyłącznie w kontekście działalności na tym terytorium głównych aktorów wydarzeń – tj. niemieckich i sowieckich okupantów.

Wszystkie akty przemocy w Kutach w 1944 r. związane były z sytuacją toczącego się w tej części Polski konfliktu zbrojnego. Były jednocześnie tłem i siłą sprawczą wydarzającej się przemocy. Nie chodzi w tym wypadku o fakt współpracy nacjonalistów ukraińskich z Niemcami, ale o to, że w czasie działań frontowych pokuckie miejscowości pozostawały przejściowo bez sił porządkowych. W ten sposób lokalna ludność cywilna, jeśli nie stworzyła samoobrony, pozostawała faktycznie w tragicznym położeniu. Tworzenie takich form cywilnej obrony było niezwykle utrudnione ze względu na niewyobrażalny terror panujący w mieście w czasie wojny. W 1942 r. gestapo i Ukraińska Policja Pomocnicza (Ukrainische Hilfspolizei) wymordowały żydowskich mieszkańców miasteczka. Tylko w jeden dzień tej masakry (10 kwietnia 1942 r.) na rynku i ulicach Kut w bestialski sposób zamordowano od 950 do 1038 osób!

Ludobójstwo dokonane przez Niemców i Ukraińców na Żydach sterroryzowało i zstraszyło pozostałą przy życiu część społeczeństwa miasteczka.

Zapiski ks. Smala

Kolejne akty masowych mordów w Kutach dokonały się w 1944 r. Stworzenie personalnej listy ofiar UPA (Українська Повстанська Армія) z Kut i okolicznych wsi okazało się, ze względu na istnienie bogatych materiałów źródłowych, stosunkowo łatwe. Dostęp do danych zawdzięczamy zapobiegliwości miejscowego proboszcza rzymskokatolickiego ks. Wincentego Smala (1879-1963), który notował wszystkie przypadki zbrodni w prowadzonej przez siebie księdze zmarłych oraz księdze *status animarum*. Jego notatki informują nas także o metodach egzekucji, dzięki czemu dowiadujemy się o wyjątkowym bestialstwie UPA.

Imienną listę ofiar nacjonalistów ukraińskich w Kutach i okolicznych miejscowościach na podstawie zapisków ks. Smala opracowali Zbigniew Manugiewicz i Jerzy Tustanowski. Zainteresowany czytelnik znajdzie te informacje w ich opracowaniu. W tym miejscu chciałbym się skupić na chronologicznym uporządkowaniu aktów zbrodni UPA oraz, nieco bardziej szczegółowo, przedstawić powiązania rodzinne ofiar tamtych wypadków. Szczególnie mnie interesuje rekonstrukcja

rodzinna ofiar – na jej bowiem podstawie można stwierdzić, że w czasie rzezi UPA mordowani byli Polacy, wywodzący się z różnych grup etnicznych (ormiańskiej i rusińskiej) i różnych profesji.

W Kutach pierwsza odłona mordów miała miejsce w nocy z 19 na 20 marca 1944 r., czyli w chwili wycofania się z miasta oddziałów niemieckich. W tym czasie, według ustaleń Manugiewicza i Tustanowskiego, miała zginąć trzyosobowa rodzina Schaffków. Następnie 22 marca w nieodległej wsi Słobódka z rąk ukraińskiego policjanta zginął Józef Trześniowski (ur. 1919), syn Adolfa i Teresy Frischmanów. Cztery dni później z rąk „ukraińskich banderowców” zginęli Zbigniew Timoszko i Joanna Piątek z domu Jacewiuk (ur. 1881). Zbigniew Timoszko pochodził z mieszanego (polsko-ruskiego) małżeństwa Rudolfa i Natalii z domu Stefanii. Joanna Piątek była zaś Rusinką, żoną Antoniego – „klucznika sądowego”.

Wyjątkowo krwawe wydarzenia na terenie Kut miały miejsce 28 i 29 marca 1944 r. Zginęło wtedy 35 osób. Tak więc 28 marca zamordowana została rodzina Mikołaja Abrahamowicza (Ormianina). Zginęła jego żona Michalina z domu Rzucidło (ur. 1919), syn Dominik i półtoraroczna córka Krystyna (ur. 1942). Tego dnia „zastrzelona i spalona” została także matka wspomnianej Michaliny, Aniela Rzucidło z domu Tomaszewska (ur. 1897). Zastrzelono też dwóch braci Broszkiewiczów: Władysława (ur. 1898) i Szczepana (ur. 1906). Obaj pochodzili z mieszanego etnicznie polsko-ormiańskiej rodziny. Ich matką była Anna Sas, wywodząca się z rodziny ormiańskiej. Eksterminacja dotknęła także rodziny kuckich garncarzy Tomasza i Andrzeja Nappów. Zamordowany został syn Tomasza Nappa – Józef (ur. 1902), oraz jego córka Stefania (ur. ok. 1913). I w tym przypadku była to rodzina mieszaną etnicznie, gdyż żoną Tomasza była Petronela z Broszkiewiczów, wywodząca się rodziny ormiańskiej. Zginął także syn Andrzeja Nappa – Karol (ur. 1909), którego matką była Ormianka o niemieckim nazwisku Gering. Zginęły też córki Franciszka Pudły: dziesięcioletnia Janina Rozalia (ur. 1934) oraz sześciolatnia Stanisława (ur. 1938). Ich ojciec Franciszek został „zabity toporem” dzień później. Tragiczny los spotkał też syna Jana Lojka

(młynarza w młynach Jekla) – Józefa (ur. 1906), który został zastrzelony 28 marca w Kobakach. Matką wspomnianego Józefa była Antonina Jekel, wywodząca się ze znanej zamożności kuckiej rodziny wyznania ewangelicko-augsburskiego. „Zasztyletowany” został również leśniczy Tadeusz Drwota (ur. 1907), który osierocił czteroletnią córkę Małgorzatę. UPA zabiło tego dnia również Antoniego Flaka (ur. 1900). Nazajutrz, 29 marca zamordowana została rodzina Leona

bita i spalona” razem ze swoimi bliskimi. Ofiarami mordu padli dwaj synowie Fabiana Tomaszewskiego (woźnego w sądzie): Walerian (ur. 1927) i Ludwik (ur. 1930). Według dokumentów, zostali oni zabici „przez banderowców”, według bardziej szczegółowej relacji rodzinnej mieli zostać „spaleni żywcem w stodole przez banderowców”. Ich matką była Rusinka – Barbara Tarnowiecka. Tego samego dnia zginęli jeszcze m.in. Marcin Rosół (ur. 1898), starszy dozorca celny,

ców” – to wzmianka ks. Smala o czworgu dzieciach wspomnianego Bronisława: Stefanii (ur. 1824), Kazimierzu (ur. 1928), Janinie (ur. 1930) i nierozpoznanym z imienia najmłodszym potomku (około czterech lat); oraz jego małżonce Emilii Timoczko. Podobny los spotkał rodzinę Władysława Pielachy, przedwojennego strażnika granicznego zamieszkałego w Fereskuli. Jego małżonka Weronika Timoczko oraz dwie córki: 14-letnia Stefania i 11-letnia Wanda, oraz sam Władysław zostali „zabici i spaleni przez ukraińskich banderowców”. Z rąk UPA zginął także przedwojenny strażnik graniczny zamieszkały w Jabłonicy Franciszek Bednarz (ur. 1896). W tej samej miejscowości i tego samego dnia śmierć poniosły Zofia Usyk (ur. 1870), żona Karola Kępińskiego, oraz ich córka Maria (ur. 1904). Wymordowana została również rodzina naczelnika poczty w Kutach Władysława Demetra. „Zabici i spaleni przez ukraińskich banderowców” zostali Bronisława Magdalena z Groluków (żona Władysława Alfreda) oraz ich dwoje dzieci: 16-letnia Maria i dziewięcioletni Andrzej (ur. 1935).

Po fali mordów w Kutach i okolicy z marca i początków kwietnia 1944 r. nastąpiło chwilowe uspokojenie sytuacji, spowodowane faktem pojawienia się w Kutach oddziałów sowieckich, które jednak po kilku dniach opuściły miasto, skazując lokalną społeczność na pastwę oprawców. Od 18 kwietnia rozpoczęły się ponowne ataki nacjonalistów ukraińskich na ludność cywilną. Przytrafiały się one niemal każdego dnia, a apogeum tego dramatu przypadło na niedzielę 23 kwietnia oraz na piątek 28 kwietnia.

18 kwietnia zginęła rodzina Śliwińskich z Tudiowa: Stefan (ksiądz grekokatolicki), jego żona Eugenia oraz syn Jerzy i drugie dziecko nieznanego imienia. Tego samego dnia zamordowany został niejaki Michał Treger, którego bliższych danych nie udało się ustalić. 19 kwietnia zabito Katarzynę Łucką z domu Pogonowską (ur. 1888), wywodzącą się z Ormian, wdowę po Stefanie (urzędniku sądowym); jej brat Stanisław zamordowany został w Katyniu, a szwagier Jan Szuwart – zabity przez NKWD w Kutach w końcu 1939 r. Warto dodać w tym miejscu, że syn Katarzyny Łuckiej – Stanisław (ur. 1917), brał udział w bitwie o Narwik, a później zaangażował się w działalność



KUTY 1944 R. JÓZEFA JANOWICZOWA Z TIMOCZKÓW. FOT. ZE ZBIORÓW HANNY JANOWICZ

Berezowskiego (ur. 1885), szewca. Zginęli wówczas jego synowie: Kazimierz (ur. 1922), Benedykt (ur. 1924) i Zbigniew (ur. 1928). Małżonką Leona Berezowskiego była Rozalia Usyk, z pochodzenia Ormianka. „Ukraińskie bandy” zamordowały też tego dnia Wincentego Ciołka (ur. 1871), szewca z Kut, oraz jego żonę, Rusinkę, Wiktorię Szymańską (ur. 1876). „Zastrzelona i spalona” została także cała rodzina Rudolfa Hanczarka, miejscowego nauczyciela. Zginęła wówczas jego żona Stefania Migocka oraz ich dziesięcioletni syn Stefan Adam, a także sam Rudolf. Oprawcy nie oszczędzili także matki Stefanii – Anny z domu Halickiej (ur. 1870), która została „za-

ożeniony z Ormianką Anielą z Mojzesowiczów., który osierocił dziesięcioletniego syna Tadeusza, oraz Ignacy Tondel (ur. 1884), miejscowy murarz, którego matką była Ormianka Katarzyna z Manugiewiczów. Ów Tondel został, jak informuje źródło, „postrzelony i spalony”. 1 kwietnia 1944 r. „zastrzelony przez banderowców” został Michał Szczepański (ur. 1895), 24 kwietnia podobny los spotkał jego żonę Marię z Szymańskich. Para ta osierociła troje dzieci, z których najstarsze miało 18 lat.

4 kwietnia UPA wymordowała całą rodzinę przedwojennego żandarma Bronisława Ciechanowskiego (ur. 1895) z Jabłonicy. „Zabici i spaleni przez ukraińskich banderow-



podziemia polsko-francuskiego, gdzie odnosił znaczące sukcesy. Po wojnie osiadł we Francji. 21 kwietnia „spalony” został przez UPA Karol Ignacy Różankowski (ur. 1874), właściciel piekarni. Sobota 22 kwietnia przyniosła kolejne ofiary. Z rąk UPA zginęli wówczas: Bogdan Bogdanowicz, Anna Bogdanowicz, Stefania Bogdanowicz, Zofia Bogdanowicz, Józefa Stefania Chrzanowska, Czesława Chrzanowska, Mieczysław Chrzanowski.

Apogeum terroru

Jeszcze bardziej dramatycznie przebiegały wydarzenia nazajutrz – w niedzielę 23 kwietnia. Tego dnia w Kutach odbył się pogrom ludności polskiej i ormiańskiej. Według precyzyjnych obliczeń Manugiewicza i Tustanowskiego zginęły wówczas 33 osoby. Pośród ofiar znalazła się cała rodzina Grzegorza Dobrowolskiego (ur. 1896) – jego żona Maria Napp (ur. 1897), z pochodzenia Ormianka, oraz syn Stefan (ur. 1924). Zamordowana została także żona Ormianina Mikołaja Janowicza (urzędnika sądowego) – Józefa Timoczko (ur. 1900), oraz dwoje ich dzieci: 15-letni Krzysztof oraz 14-letnia Jadwiga. Podobny los spotkał także wdowę po inspektorze skarbowym ze Starych Kut Ormianinie Kajetanie Józefowiczu – Marię z domu Burath (ur. 1890), oraz jej córkę Józefę (ur. 1925) i syna Antoniego, który zgodnie z obyczajem przyjął obrządek ormiańskokatolicki po swoim ojcu. Wśród ofiar pogromu znalazł się także Ewald Milewicz (ur. 1887), wywodzący się z rodziny polsko-niemieckiej. Jego matką była Matylda Kandel, wyznania ewangelickiego, która tuż przed wybuchem wojny przysłała na wyznanie katolickie, a ojcem zarządcą lasów i wójta w Hryniawie Antoni Milewicz (zabity przez UPA pięć dni później). Wiadomo ze źródeł, że inny ich syn – Stanisław (ur. 21.11.1891), przepadł gdzieś na wojnie; okoliczności jego śmierci pozostają nieznane. UPA wymordowała 23 kwietnia rodzinę naczelnika poczty Longina Strzeleckiego (ur. 1874), nie oszczędzając jego małżonki Marii Staszyszyn (mającej ormiańskie korzenie). Do zabitych owego feralnego dnia należeli też: Eugenia Pyż z domu Timoczko (ur. 1901), żona Władysława, jej ojciec Adam i siostra Stefania. Rodzina, według źródeł, została „spalona”. Oprawcy zabili też najstarszą z córek wspomnianego wcześniej Jana Łojka – Joannę (ur. 1895), żonę Eliasza Tondla. Podobny los spotkał wdowę po Józefie Tomaszewskim – Julianę z domu Wasylków (ur. 1872). Wśród ofiar pogromu z 23 kwietnia znaleźli się ponadto: Franciszka Dudziak (żona Hieronima), Maria Janowicz (żona Grzegorza), Eufrozyna Cholewczuk (żona Michała)

wraz z dwojgiem swoich dzieci Marią i Stanisławem, Wanda Cholewczuk (żona Bronisława), Jan Czechowicz, Maria Czechowicz, Grzegorz Dawidowicz wraz z małżonką Marcelą, Aniela Donigiewicz, Petronela Donigiewicz, Rypsyma Donigiewicz, Aniela Łomej wraz ze swoim niepełnosprawnym synem Teodorem, Władysława Szukalska oraz niezidentyfikowane małżeństwo Wachowskich.

Kolejne dni kwietnia nie uspokoiły sytuacji w mieście i okolicach. Badania wykazują, że 24 kwietnia zginęło 10 osób, a 28 kwietnia – aż 26 osób. Wśród ofiar z 24 kwietnia znalazło się małżeństwo Michała Łuckiego (ur. 1870), który został zastrzelony razem ze swoją żoną Różą z domu Slaviček (ur. 1891). Tego dnia „rozstrzelana przez banderowców” została wspomniana już Maria Szymańska, wdowa po zabitym przez UPA Michale Szczepańskim. Zamordowana została też Maria Koziorowska z domu Ciótek, wdowa po Janie, która miała pochodzenie ormiańskie, oraz Maria Widephul (ur. 1898), córka Edwarda oraz Sabiny Weischel. 25 kwietnia „zastrzelony przez ukraińskich banderowców” został Stanisław Świdorski (ur. 1907), kupiec. Dwa dni później tragiczny los spotkał rodzinę Józefa Czajkowskiego (ur. 1883), przedwojennego oficjale sądowego w Sniatynie. Dwie jego córki: Wanda (ur. 1913) oraz Elżbieta (ur. 1916), zostały „uprowadzone, zgwałcone i rozstrzelane”, a żona – Katarzyna z domu Usyk (ur. 1882), wywodząca się z Ormian, zamordowana. Podobny los spotkał samego Józefa Czajkowskiego.

Ludobójstwo na jeszcze większą skalę rozegrało się 28 kwietnia. Oprawcy wybrali tego dnia konkretne rodziny, które zostały wymordowane przy użyciu broni palnej i prymitywnych narzędzi (siekier). Banderowcy zastrzelili rodzinę Stefana Broszkiewicza (ur. 1905). Zginęła jego żona Julia Napp (ur. 1907), pochodzenia ormiańskiego, oraz troje ich dzieci: Jan i Tadeusz, bliźniacy w wieku 13 lat, oraz pięcioletnia córka Rozalia. Po tych tragicznych wydarzeniach Stefanowi Broszkiewiczowi udało się po wojnie ułożyć na nowo życie: wstąpił w związek małżeński z 19-letnią Jadwigą Matusiak, której matkę i trzech braci banderowcy zamordowali w Rybnie 10 listopada. W czasie pogromu zginął także inny z Broszkiewiczów – Jan (ur. 1864), jeden z bardziej znanych w regionie rękodzielników-garniarzy, specjalizujący się w huculskiej sztuce użytkowej. Zbrodniarze zastrzelili także jego żonę Rozalię Samsonowicz, która wywodziła się z rodziny ormiańskiej (jej matką była Ormianka Anna Markiewicz). 28 kwietnia tragiczny los spotkał rodzinę Michała Chrzanowskiego (ur. 1895). Jego 18-letnia córka Halina

(ur. 1926) została uprowadzona, zgwałcona i „powieszona w lesie”. Straszny los spotkał pozostałych członków rodziny, których Ukraińcy z UPA „zarabali” siekierami. W takich okolicznościach zginął Michał Chrzanowski, jego żona Eugenia z domu Wielgus (ur. 1894) oraz ich dzieci: 16-letni Walerian (ur. 1928), 15-letnia Jadwiga (ur. 1929) i 12-letni Eugeniusz (ur. 1932). Podobny los spotkał wspomnianego już przedwojennego zarządcę lasów i wójta w Hryniawie – Antoniego Milewicza (ur. 1856). W czasie pogromów zginęły jego córki: Bronisława, Stefania i Barbara, a także synowie Jan i Eugeniusz. Wymordowana została też rodzina Mieczysława Modzelewskiego (ur. 1886) z Kut. Zginął on sam oraz dwaj jego synowie: 16-letni Stanisław (ur. 1928) i 14-letni Jan (ur. 1930). W czasie pogromu z 28 kwietnia ginęły też pojedyncze osoby. Taki los spotkał m.in.: Emilię Gilewicz z domu Sinkiewicz (ur. 1911), której mąż Stefan wywodził się z rodziny rusińskiej, oraz 77-letnią Parascę Wielgus z domu Malarczuk (ur. 1867), żonę Waleriana, która została tego dnia „zarabana” siekierą. Mordercy nie oszczędzili także wdowy po Janie Miltsovitzu (w czasach międzywojennych sekretarzu w kuckim magistracie) – Anny Józefowicz (ur. 1898), Ormianki.

Obok mordów prowadzonych przez UPA w Kutach trwały 28 kwietnia walki frontowe między sprzymierzonymi z Niemcami oddziałami węgierskimi a oddziałami sowieckimi. Walki przez pewien moment przybrały charakter chaotycznego ostrzeliwania przez Węgrów miasteczka, co dopełniało obraz niewyobrażalnej tragedii jego cywilnych mieszkańców. Z rąk węgierskich (Madziarów, jak mówiono) zginęli wówczas: Maria Gredźuk (córka Władysława), Petronela Korzeniowska (żona Edwarda), czteroletni Władysław Pieróg (syn Leona), Włodzimierz Polek (syn Grzegorza), Maria Tarnowiecka (żona Michała) i jej mąż Michał, Eugenia Tomaszewska i jej troje dzieci (Maria, Jan i Michał) oraz czteroletni Władysław Wesołowski (syn Franciszka). W kolejnych dniach na przełomie kwietnia i maja 1944 r. dochodziło już do incydentalnych aktów przemocy ze strony UPA. 29 kwietnia w nieodległych Waszkowcach zamordowany został Maciej Łucki (ur. 1881), szewc z Kut. 6 maja „zabite i spalone przez banderowców ukraińskich” zostały dwie córki Józefa Kepińskiego, mieszkające w Fereskule. Były to: 15-letnia Wiktoria (ur. 1929) oraz ośmioletnia Zofia (ur. 1936). Tego samego dnia zginął „klucznik sądowy” z Kut – Antoni Piątek (ur. 1870). 9 maja zginął „zabity przez banderowców” w Słobódce „przodownik straży granicznej” Józef Górski (ur. 1891), a w Kutach tego

dnia banderowcy zabili Juliana Jurkowskiego (ur. 1902). I choć obu ostatnich ofiar nie łączyło pokrewieństwo ani miejsce zamieszkania, warto zwrócić uwagę, że ich żonami były Ormianki. W pierwszym przypadku była to Bronisława Jurkowska (córka Kornela i Marii z domu Karnowskiej), a w drugim Bronisława Kręcidło, której matka wywodziła się z rodziny ormiańskiej, choć o polsko brzmiącym nazwisku – Dobrowolscy. Ostatnim akordem krwawych zająć na terenie Kut i okolicznych wsi były pogromy w Kobakach i Rybnie, dokonane 10 listopada 1944 r. Historycy szacują, że zginęło wówczas w dramatycznych okolicznościach około 25 osób. W pierwszej z wymienionych wsi z rąk banderowskich zbrodniarzy zginęły Karolina Grekulińska z domu Matuszak (ur. 1902) oraz Sabina Korzeniowska z domu Jaskółowska (ur. 1914). Tego dnia zginęły też dwie córki Filipa Podiuka, Rusina z Kobaków. Były to: Ludwika (ur. 1929) oraz Zofia (ur. 1931). Wśród ofiar przemocy znalazły się też żona i syn Jana Schweigera, kołodzieja z Kobaków, byli to Jadwiga Kotan (ur. 1911) i Kazimierz (ur. 1931).

Prawdziwy dramat rozegrał się jednak w nieodległej od Kut wsi Rybno. Wymordowano tam całą rodzinę. Z rąk „ukraińskich banderowców” zginęła Michalina Matusiak z domu Ditrich (ur. 1905), wdowa po Franciszku Matusiak (zm. 1943), oraz troje ich dzieci: Kazimierz (ur. 1931), Bolesław (ur. 1932), Stanisław (ur. 1937). Zginęła też wówczas żona pasierba Michaliny Matusiak – Maria Bachmat. Wymordowana została też cała rodzina Michała Matuszaka (ur. 1909): jego żona Rozalia z domu Koziorowska (ur. 1910) oraz czworo dzieci: dziewięcioletni Czesław (ur. 1935), siedmioletni Zbigniew (ur. 1937), czteroletni Adam (ur. 1940) oraz roczny Jan (ur. 1943).

4 grudnia 1944 r. w Popielnikach zamordowany został przez ukraińskich banderowców Stefan Huculak – Rusin,

zamieszkały w Kutach. Jego żoną była Olga z domu Babiuk, która przeszła z obrządku grekokatolickiego na łaciński około 1923 r. Podobnie postąpiła ich córka Irena, która przeszła na obrządek łaciński w 1936 r. Może ich konwersja zaważyła na losie tej rodziny.

Miasto śmierci

Kuty w czasach drugiej wojny światowej stały się miejscem śmierci, w którym niepewność o każdy kolejny dzień i lęk przed utratą życia i miasta stanowił chleb powszedni całego społeczeństwa. Owo „miejsce śmierci” należy w tym przypadku traktować dosłownie, ponieważ w czasie pogromu ludności żydowskiej 10 kwietnia 1942 r. akty zbrodni (rozstrzeliwania, katowania, palenia żywcem) rozgrywały się na rynku oraz obok zlokalizowanej niedaleko synagogi. Ciała ofiar pośpiesznie usuwane były przez ocalałych, ale wiadomo z zachowanych materiałów wspomnieniowych, że część pomordowanych pochowano prawdopodobnie na miejscu spalonych budynków (w północno-zachodniej części miasteczka). Podobnie było dwa lata później, w 1944 r. – w czasie pogromów ludności polskiej, ormiańskiej, a także i rusińskiej, dokonywanych przez oddziały nacjonalistów ukraińskich z UPA. Ofiary były wówczas rozstrzeliwane „rąbane” siekierami, „palone”, bite i upokarzane w różnych częściach miasteczka. Te akty przemocy były zatem widziane przez sąsiadów, stały się częścią codziennego doświadczenia, potęgującą trwogę i niepewność o własne przetrwanie.

Franciszek Wasyl

Wykorzystana literatura:

Zbigniew Manugiewicz, Jerzy Tustanowski, *U podnóża Owidiusza. Rozkwit i zagłada wspólnoty kuckiej nad Czeremoszem*, Kraków 2017; Franciszek Wasyl, *Sąsiedzi. Historia wieloetnicznej wspólnoty w Kutach*, t. 1: *Chrześcijananie (rekonstrukcje rodzin)*, Kraków 2017

PRO MEMORIA

21 kwietnia 2024 (niedziela)

17.00 Msza Święta w intencji Polaków, Ormian i Sprawiedliwych Ukraińców pomordowanych przez Ukraińską Powstańczą Armię w 1944 roku w Kutach nad Czeremoszem. Sanktuarium św. Judy Tadeusza i św. Antoniego Padewskiego ul. Trzebnicka 35, Oborniki Śląskie

22 kwietnia 2024 (poniedziałek)

11.00 Uroczystości upamiętniające w 80. rocznicę zbrodni. Przed pomnikiem na cmentarzu z całym ceremoniałem łącznie z modlitwą ekumeniczną w języku polskim, ormiańskim i ukraińskim

Cmentarz parafialny, ul. Siemianicka, Oborniki Śląskie



Upamiętnienie zostało przygotowane i sfinansowane przez Instytut Pamięci Narodowej, przy współpracy z Burmistrzem Obornik Śląskich





W skrócie

KSIEGOZBIÓR PROF. TRYJARSKIEGO

Ambasador Republiki Armenii w Polsce Alexander Arzoumanian przekazał do biblioteki Ośrodka Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce część księgozbioru armenistycznego prof. Edwarda Tryjarskiego, który rodzina zmarłego w 2021 r. wybitnego orientalisty oddała do dyspozycji ambasady. W liczącym ponad sto pozycji darze znajdują się publikacje w językach: ormiańskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim, włoskim i kipczackim, z dziedziny językoznawstwa, literatury, historii Armenii i Ormian polskich. Wiele z nich to rzadko spotykane cymelia.

PIERWSZA NA ŚWIECIE

„Bronisława Wójcik-Keuprulian – propagatorka twórczości Chopina i kultury ormiańskiej w II RP” – to temat spotkania, które odbyło się 17 marca w siedzibie Fundacji Ormiańskiej – Armenian Foundation – Հայկական Հիմնադրամ, przy ul. Grójeckiej w Warszawie. Prelekcję wygłosił dr Michał Piekarski, muzykolog specjalizujący się w dziejach muzycznych Lwowa od XVIII do poł. XX w. Bronisława Wójcik-Keuprulian była małżonką polskiego Ormianina Garabeda Keupruliana. Studiowała na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie muzykologię u prof. Adolfa Chybińskiego (doktorat 1917 r.) oraz matematykę i filozofię; muzycznie kształciła się w Konserwatorium Lwowskim. Była pierwszą na świecie kobietą, która uzyskała habilitację z muzykologii. Miało to miejsce w 1934 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim. Należała do wielu stowarzyszeń m.in. Archidiecezjalnego Związku Ormian we Lwowie.

JUBILEUSZ PARADŻANOWA

Spotkanie upamiętniające 100. rocznicę urodzin wybitnego reżysera Siergieja Paradżanowa odbyło się 10 stycznia w Witrynie Domu Wschodniego w Warszawie. Ormiański artysta urodził się i dorastał w Tbilisi, kształcił w Moskwie, mieszkał i tworzył w Kijowie i Erywanii. Jego najbardziej znane filmy, uznawane za arcydzieła XX-wiecznej kinematografii, to „Cienie zapomnianych przodków”, „Kwiat granatu”, „Legenda twierdzy Suramijskiej”. Podczas wieczoru przedstawione zostały m.in. fragmenty dzieł reżysera oraz dokument „Paradżanow to ja”. Spotkanie poprowadziła filmoznawczyni i reżyserka filmów dokumentalnych Ksenia Sacharnowa.

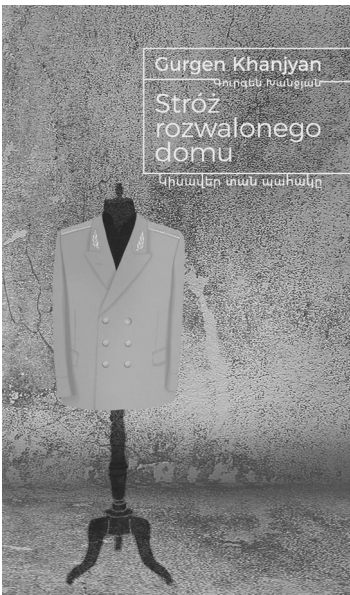
Kolejne z serii opowiadań

KULTURA | W ubiegłym roku (2023) ukazało się polskie tłumaczenie opowiadania Gurgena Khanjyana *Stróż rozwalonego domu*.

Gurgen Khanyjan jest ormiańskim pisarzem, dramaturgiem i scenarzystą, autorem ponad dziesięciu książek prozatorskich i ponad trzydziestu sztuk teatralnych. Mieszka w Erywanii. *Stróż rozwalonego domu* to już trzecie z serii „Od słowa do obrazu” tłumaczenie współczesnych prozaików ormiańskich, które trafia do polskiego i ormiańskiego odbiorcy dzięki staraniom Fundacji Mlecznego Brata i wsparciu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Poprzednie tytuły – *Brat Baranek* Vano Siradeghy-

ana i *Ocean* Arama Pachyana, wydane w roku 2017 i 2021 – podobnie jak opowiadanie Gurgena Khanjyana są bezpośrednim tłumaczeniem z języka ormiańskiego, bez pośrednictwa języka rosyjskiego czy angielskiego, co jest niezwykle rzadko spotykane na polskim rynku wydawniczym. Wszystkie trzy publikacje w wersji e-book można nieodpłatnie pobrać ze strony wydawnictwa Marpress, klikając na link: <https://marpress.pl/kategoria-produktu/do-pobrania-gratis/>.

Aleksandra Majdzińska



W skrócie

PAPIESKA PODRÓŻ

Dwujęzyczna, ormiańsko-polska publikacja „Wizyta świętego Jana Pawła II w Armenii” autorstwa ks. Atanasa Sarkisjana ukazała się nakładem Ormiańsko-Polskiego Komitetu Społecznego i Konsulatu Honorowego Republiki Armenii w Zabrzu. Tekst ormiański przełożył na język polski dr Jerzy Szokalski. Obok relacji z papieskiej podróży – która miała miejsce w dniach 25-27 września 2001 r. z okazji 1700-lecia chrześcijaństwa w Armenii – książka zawiera również szerszy opis obchodów jubileuszowych oraz relacji pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a Apostolskim Kościołem Ormiańskim, a także bogatą dokumentację fotograficzną, pochodzącą m.in. ze zbiorów katolikosatu w Eczmiadzinie. Promocja publikacji odbyła się 27 stycznia w siedzibie Ambasady Republiki Armenii w Warszawie.

SZLACHECKTWA ORMIAN

Prof. Andrzej A. Zięba 15 lutego, podczas seminarium w siedzibie krakowskiego Ośrodka Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce, zreferował temat „Szlachectwa Ormian polskich od XIV do XX w. (zarys problematyki)”. Omówił cele przygotowywanego przez siebie szerszego opracowania, które koncentruje się na drogach awansu do elitarnego stanu społecznego w łonie mniejszości etnicznej pochodzenia alochtonicznego. Artykuł na ten temat wraz ze spisem 160 rodzin ormiańskich, które zamieszkiwały w zmiennych historycznie granicach Polski i uzyskały status szlachecki lub arystokratyczny od schyłku XIV w. do początku XX w., ukazał się w 11. roczniku czasopiśmie „Lehahayer” za rok 2024. Więcej na: armenopolonia.pl.

ORMIAŃSKI DZIEŃ W NATOLINIE

Tradycyjny już Dzień Kultury Armenii – zorganizowany przez ormiańskich studentów roku akademickiego 2023-2024 przy wsparciu Ambasady Republiki Armenii w Polsce – odbył się 16 lutego w Kolegium Europejskim w Natolinie. W programie znalazły się: turniej szachowy, przyspieszony kurs języka i kultury ormiańskiej oraz degustacja... ormiańskiej brandy, a także ormiańskie występy muzyczne i taneczne. W ramach wydarzenia ambasador Alexander Arzoumanian spotkał się z pracownikami naukowymi i studentami Kolegium i odpowiadał na pytania dotyczące polityki zagranicznej Armenii.

Wernisaż i koncert w CAL

Centrum Aktywności Lokalnej na wrocławskim Ołbinie, które prowadzi stowarzyszenie Żółty Parasol, gościło 18 lutego wystawę mikrodywaników autorstwa Tani Sayegh. Ekspozycji towarzyszył koncert muzyki ormiańskiej w wykonaniu zespołu GoArm, czyli braci Sayegh: Arama i Georga. Krótko mówiąc: znany nam rodzinny team pod wodzą ojca rodziny prof. Ary Sayegha znowu w akcji. Wydarzenie cieszyło się wyjątkowo dobrą frekwencją, co w podziękowaniu ze strony organizatora wyraźnie podkreśliła Anna Wysoczańska.

tekst i fot. Romana Obrocka



RODZINNY TEAM (U GÓRY OD LEWEJ): ARAM, GEORG, TANIA I ARA SAYEGH
ՀԱՏԱՆԵԿԱՆ ԼՈՒԽԱՆԿԱՐ (ՁԱՆԻՑ ԿԵՐԱՆՈՒՄ)՝ ԱՐԱՄ, ԳԵՐԳՈՐ, ՏԱՆԻԱ և ԱՐԱ
ԱՅԵԳԻ: ԼՈՒԽԱՆԿԱՐԸ՝ ՌՈՄԱՆԱ ՕԲՐՈՑԿԱՅԻ

Վերնիսաժ և համերգ

Վրոցլավի Օլբինի Տեղական գործունեության կենտրոնը, որը ղեկավարվում է «Զոլտի Parasol» ասոցիացիայի կողմից, փետրվարի 18-ին կազմակերպել էր Տանյա Սայեդի միկրոդիվանների ցուցահանդեսը: Ցուցադրությունն ուղեկցվում էր «GoArm» խմբի՝ Արամ և Գևորգ Սայեդ եղբայրների, կատարմամբ հայկական երաժշտության

համերգով: Մի խոսքով, մեր ծանոթ ընտանեկան թիմը՝ պրոֆեսոր Արա Սայեդի գլխավորությամբ, կրկին գործի էր: Միջոցառման մասնակիցների թիվը բացառիկ մեծ էր, ինչը հատուկ ընդգծվեց կազմակերպիչ Աննա Վիսոցանսկայայի շնորհակալական խոսքում:

ՌՕ

Nasze chaczary w Polsce

Przewodnik „Chaczary. Ormiański ślad w polskich miastach” został wydany przez Fundację Polsko-Ormiańską. Publikację przygotowali ks. Minas Hachwerdjan – duszpasterz Ormian w Polsce, oraz dr Jakub Osiecki z Ośrodka Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce. Odnosi się ona do ormiańskich krzyży postawionych w 17 polskich miastach. Prezentacja książki, która została sfinansowa-



na przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, odbyła się w Ambasadzie Republiki Armenii w Warszawie.





Ważne adresy i telefony

AMBASADA REPUBLIKI ARMENII W POLSCE

Ambasador: JE Aleksander Arzumianian
kontakt:
ul. Bekasów 50, 02-803 Warszawa
tel. (+48) 22 899 09 40-42
fax (+48) 22 899 09 35
e-mail: armpolandembassy@mfa.am
godziny pracy: pn.–pt. 9.00–18.00

PRZEDSTAWICIEL MNIEJSZOŚCI ORMIAŃSKIEJ W KOMISJI WSPÓLNEJ RZĄDU I MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH I ETNICZNYCH

Bogdan Kasprowicz
kontakt:
e-mail: przedstawiciel@ormianie.pl

SKÓŁKI ORMIAŃSKIE

Gdańsk
kontakt: mgr Gajane Hakopian
mgr Aszchen Simonian
tel. (+48) 500 062 065
miejsce zajęć: Szkoła Podstawowa
nr 58, ul. Skarpowa 3,
80-145 Gdańsk

Kraków
kontakt: dr Gohar Chaczatryan
tel. (+48) 600 402 169
e-mail: gohar.khachatryan@gmail.com
http://www.szkola.armenia.pl
miejsce zajęć: Wojewódzka Bibliote-
ka Publiczna, ul. Rajska 1, II piętro,
31-124 Kraków

Łódź
kontakt: Nune Howannisjan
tel. (+48) 536 808 707
e-mail: nairi.lodz@gmail.com
www.facebook.com/nairi.lodz
miejsce zajęć: Ormiańskie Centrum
Edukacyjno-Kulturowe „Nairi”,
ul. Piotrkowska 238, Łódź

Warszawa – Płock
kontakt: mgr Margarita Jeremian
tel. (+48) 601 068 368
e-mail: maga379@wp.pl
miejsca zajęć: Szkoła Podstawowa
nr 210, ul. Karmelicka 13,
00-163 Warszawa
Szkoła Podstawowa nr 1
Pasaż Vuka Karadzica 1, 09-400 Płock

Wrocław
kontakt: Ruzan Geworgian
tel. (+48) 501 122 726
miejsce zajęć: Centrum Kultury Or-
mian i Biblioteka przy Towarzystwie
Ormian Polskich, ul. Kościuszki
37AB, Wrocław



DUSZPASTERZE

**Kościół katolicki
obrzędku ormiańskiego
www.ordynariat.ormianie.pl**

Ks. Cezary Annusewicz – proboszcz
ormiańskokatolickiej **parafii
północnej** z siedzibą w Gdańsku
kontakt:
Rzymskokatolicka parafia Świętych
Piotra i Pawła, ul. Żabi Kruk 3
80-822 Gdańsk, tel. (+48) 58 301
99 77
e-mail: cezary.annusewicz@wp.pl
http://www.piotripawel.diecezja.gda.pl

Ks. Józef Naumowicz – duszpasterz
ormiańskokatolickiej **parafii
centralnej** z siedzibą w Warszawie
i administrator **parafii południowej**
z siedzibą w Gliwicach
kontakt:
e-mail: jozef.naumowicz@ormianie.pl
www.facebook.com/Kosciolormian-
skokatolicki/

Apostolski Kościół Ormiański

o. Minas Hachwerdian – duszpsterz
Apostolskiego Kościoła
Ormiańskiego
kontakt:
FB: Ormiański Kościół Apostolski
w Polsce / **Łaj Լաթեթլալաճան**
Եկեղեցի Լեհաստանում

TLUMACZE PRZYSIĘGLI JĘZYKA ORMIAŃSKIEGO

dr Hajk Howannisjan
(Hayk Hovhannisyan)
kontakt:
ul. Radzikowskiego 77A/10
31-315 Kraków
tel. (+48) 886 886 609
e-mail: kancelaria@tlumacz-ormianski.pl
http://www.tlumacz-ormianski.pl

mgr Lilit Karapetian
kontakt:
ul. Grzymalitów 1B m. 3
03-141 Warszawa
tel. (+48) 691 107 304
e-mail: lilit.karapetyan@wp.pl

mgr Margarita Jeremian
kontakt:
ul. Jana Krysta 8 m. 30
01-112 Warszawa
tel. (+48) 601 068 368
e-mail: maga379@wp.pl

URZĄD DS. CUDZOZIEMCÓW
kontakt:
ul. Taborowa 33, 02-699 Warszawa
tel. (+48) 47 721 76 75
https://www.gov.pl/web/udsc

ԼԵՀԱՍՏԱՆՈՒՄ ՀԱՅԱՍՏԱՆԻ ՀԱՆՐԱՊԵՏՈՒԹՅԱՆ ԴԵՍՊԱՆԱՏՈՒՆ

Դեսպան՝ ՆԳ Ալեքսանդր
Արզումանյան
Բեկասովի փող. 50, 02-803
Վարչակա, հեռ.՝ (+48) 22 899 09 40-42
Ֆաքս (+48) 22 899 09 35
Էլ. փոստ՝ armpolandembassy@mfa.am
աշխատանքային ժամերը՝ երկ.-ուրբ.
9.00-18.00

ԼՀ ԿԱՌԱՎԱՐՈՒԹՅԱՆ և ԱԶԳԱՅԻՆ ՈՒ ԷԹՆԻԿԱԿԱՆ ՓՈՔՐԱՄԱՆՈՒԹՅՈՒՆՆԵՐԻ ՀԱՄԱՏԵՂ ՀԱՆՁՆԱԺՈՂՈՎՈՒՄ ՀԱՅ ՓՈՔՐԱՄԱՆՈՒԹՅԱՆ ՆԵՐԿԱՅԱՑՈՒՑԻԶ

Բոգդան Կասպրովիչ
կապ՝
Էլ. փոստ՝ przedstawiciel@ormianie.pl

ՀԱՅԿԱԿԱՆ ԴՊՐՈՑՆԵՐ

Գդանսկ

կապ՝
մագիստրոս Գայանե Հակոբյան
մագիստրոս Աշխեն Սիմոնյան
հեռ.՝ (+48) 500 062 065
պարապմունքների վայրը՝ Թիվ 58
հիմնական դպրոց, Սկարպովա
փող. 3, 80-145 Գդանսկ
Կրակով

կապ՝
դոկտոր Գոհար Խաչատրյան
հեռ.՝ (+48) 600 402 169
Էլ. փոստ՝ gohar.khachatryan@gmail.
com
http://www.szkola.armenia.pl
պարապմունքների վայրը՝
Վոյեվոդային գրադարան, II հարկ,
Ռայսկա փող. 1, 31-124 Կրակով
Լոն

կապ՝
Նունե Հովհաննիսյան
հեռ.՝ (+48) 536 808 707
Էլ. փոստ՝ nairi.lodz@gmail.com
www.facebook.com/nairi.lodz
պարապմունքների վայրը՝ «Նաիրի»
հայկական կրթամշակութային,
կենտրոն, Պիոտրկովսկա փող.
238, Լոն

Վարչակա – Պոլցկ

կապ՝
մագիստրոս Մարգարիտա Երեմյան
հեռ.՝ (+48) 601 068 368
Էլ. փոստ՝ maga379@wp.pl
պարապմունքների վայրը՝ Թիվ
210 հիմնական դպրոց, Կարմելիցկա
փող. 13, 00-163 Վարչակա: Թիվ 1
հիմնական դպրոց, Պասաժ Վուկա
Կարաջիճիա փող. 1, 09-400 Պոլցկ

Վրոցլավ

կապ՝
Ռուզան Գևորգյան
հեռ.՝ (+48) 501 122 726
պարապմունքների վայրը՝
Լեհահայոց Միության կից
Հայկական Մշակույթի Կենտրոն և
Գրադարան
Կոստյուշկի փող. 37AB, Վրոցլավ

ՔԱՀԱՆԱՆԵՐ

**Հայ Կաթողիկե Եկեղեցի
www.ordynariat.ormianie.pl**
Հ. Յեզարի Աննուսիչ
Ժողովրդապետ Հայ Կաթողիկե
Հյուսիսային Ժողովրդապետութիւնը
նստաւայրը՝ Գդանսկ
կապ՝
Սուրբ Պողոս և Պետրոս
Հռոմեակաթոլիկ եկեղեցական ծով
Ժաքի Կրուկ փող. 3, 80-822
Գդանսկ
հեռ.՝ (+48) 58 301 99 77
Էլ. փոստ՝ cezary.annusewicz@wp.pl
http://www.piotripawel.diecezja.gda.pl

Հ. Հովսեփ Ծ.Վ. Նաումովիչ
հոգեւոր հովիւ Հայ Կաթողիկե
**Կենտրոնական Ժողովրդապետու-
թիւնը** նստաւայրը՝ Վարչակա և
Կառավարիչ Հայ Կաթողիկե
Հարաւային Ժողովրդապետութիւնը
նստաւայրը՝ Գլիվիցե
կապ՝
Էլ. փոստ՝ jozef.naumowicz@ormianie.pl
www.facebook.com/Kosciolormian-
skokatolicki/

Հայ Առաքելական Եկեղեցի
Հ. Մինաս Հախվերդյան
Լեհահայոց հոգևոր հովիվ
կապ՝
FB: Ormiański Kościół Apostolski
w Polsce / Հայ Առաքելական
Եկեղեցի Լեհաստանում

**ՀԱՅԵՐԵՆԻ և ԼԵՀԵՐԵՆԻ
ԵՐԴՎԱԼ ԹԱՐԳՄԱՆԻԶՆԵՐ**
դոկտոր Հայկ Հովհաննիսյան
կապ՝
Ռաջիկովսկեգո փող. 77Ա/10
31-315 Կրակով
հեռ. (+48) 886 886 609
Էլ-փոստ՝ kancelaria@tlumacz-ormianski.
pl
http://www.tlumacz-ormianski.pl
մագիստրոս Լիլիթ Կարապետյան
կապ՝
Գժիմալիտով 1B / 3
03-141 Վարչակա, հեռ. (+48) 691 107
304
Էլ. փոստ՝ lilit.karapetyan@wp.pl
**մագիստրոս Մարգարիտա
Երեմյան** կապ՝
Յանա Կրիստա փող. 8/30
01-112 Վարչակա
հեռ. (+48) 601 068 368
Էլ. փոստ՝ maga379@wp.pl

**ՕՏԱՐԵՐԿՐԱՑԻՆԵՐԻ
ՀԱՐՑԵՐՈՎ ԳԵՐԱՏԵՍՉՈՒԹՅՈՒՆ**
կապ՝
Տաբորովա փող. 33,
02-699 Վարչակա
հեռ.՝ (+48) 47 721 76 75
https://www.gov.pl/web/udsc



AWEDIS – CZASOPISMO ORMIAŃSKIE. ISSN 2081-450X. NUMER ZAMKNIĘTO 18 III 2024 R. NAKŁAD 1400 EGZ. ADRES REDAKCJI: UL. ŚWIĘTOJERSKA 12, 00-236 WARSZAWA. E-MAIL: AWEDIS@ORMIANIE.PL, REDAKTOR NACZELNY: SYLWIA URYGA (SYLWIA.URYGA@ORMIANIE.PL), REDAKTOR TECHNICZNY I KOREKTA: LIDIA MOLAK. WSPÓŁ-PRACA: ARMEN ARTWICH, WŁADYSŁAW DEŃCA, ANDRZEJ GŁIŃSKI, HAYK HOVHANNISYAN, BOGDAN KASPROWICZ, ROMANA OBROCKA, MARIA OHANOWICZ-TARASIUK, GAGIK PARSAMIAN, PROF. ANDRZEJ PISOWICZ, PROF. ARA SAYEGH, GARIK SARKSJAN, ŁAMANIE: MONIKA AGOPSOWICZ; WYDAWCA: FUNDACJA KULTURY I DZIEDZICTWA ORMIAN POLSKICH (FKIDOP) WWW.DZIEDZICTWO ORMIANIE.PL. ZREALIZOWANO DZIEKI DOTACJI MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI. PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYŃIE POGLĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM MI-NISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI. ԻՅՐԱՊԱՐԱԿՈՒՄՆ ԱՐՏԱՅԱՅՏՈՒՄ Է ՄԻԱՅՆ ՀԵՂԻՆԱԿԻ (ՀԵՂԻՆԱԿՆԵՐԻ) ՏԵՍԱԿԵՏԸ և ԶԻ ԿԱՐՈՂ ՆՈՒՅՆԱՑԿԵԼ ՆԵՐՔԻՆ ԳՈՐԾԵՐԻ և ՎԱՐՉԱՐԱՐՈՒԹՅԱՆ ՆԱԽԱՐԱՐԻ ՊԱՏՏՈՆԱԿԱՆ ԴԻՔՈՐՈՇՄԱՆ ՀԵՏ:





Wielkanocny przekładaniec

TRADYCJA | Przekładaniec, tak jak drożdżowe babki lukrowane, jest niezbędnym słodkim atrybutem świąt Wielkiej Nocy.

W moich najdalszych wspomnieniach przekładaniec zawsze gościł na świątecznym stole. Oczywiście staram się tę tradycję podtrzymywać. Każda zapobiegliwa gospodyni, już w poprzedzającym święta roku, gromadzi niezbędne do jego wykonania produkty. Są to różnokolorowe konfitury, bo przekładaniec musi być wielobarwny. Między warstwami drożdżowego ciasta mamy warstwy różnych konfitur oraz masy – orzechową i migdałową. Obowiązkowe konfitury: truskawki i wiśnie, tworzą warstwę w tonacji czerwono-wiśniowej, potem warstwa pomarańczowa – morele i dynia, masa orzechowa, może jeszcze warstwa z konfitury pigwowej, na koniec jasna masa migdałowa. Z dzieciństwa pamiętam, że przekładaniec mojej mamy miał strukturę warstwową; najlepszy był środek, który pod ciężarem kolejnych warstw trochę się zapadał i ciasto było bardzo cienkie, a konfitur i słodkości aż nadto. Kilka lat temu Roma Obrocka wspomniała o innej wersji tego ciasta, a mianowicie kolejne konfitury były owijane w warstwy ciasta i te rulony były splecione tak, jak zaplatało się kołacz. Wyzwanie nie lada, ale ambitnie je podjęłam i przebrnęłam przez taką wersję drożdżowego zawijańca, bo trudno go nazwać przekładańcem. Od śp. Adama Kieniewicza (wnuka Teodora Axentowicza) dowiedziałam się, że w tradycji jego domu kolorowe warstwy konfitur i masy orzechowej układane były skośnymi pasami ze wszystkich składników na każdej warstwie ciasta. Jak widać, wiele sposobów wykonania, ale idea ciasta drożdżowego przekładanego konfiturami panowała w wielu kresowych domach, a może nie tylko, bo *Kuchnia polska* zawiera podobny przepis pod nazwą: pakowiec. Zachowałam zdjęcia z kolejnych etapów powstawania tego wielkanocnego przysmaku w wersji zawijańca. Wszystkim smakoszom świątecznych wypieków życzę smacznego i radosnych świąt Wielkiej Nocy.



Ciasto na przekładaniec:
Na 1 kg mąki pszennej:
9 żółtek + 1 całe jajko
24 dag cukru (ja daję mniej!)
12 dag drożdży
20 dag tłuszczu (masło najlepiej wcześniej sklarować!)
1/2 l mleka, lekko ciepłego!
zapach wg upodobań i szczypta soli.
Rozdrobnione w misce drożdże posypujemy łyżeczką cukru, przykrywamy ściereczką i chwilę czekamy, żeby „ruszyły”, potem dodajemy trochę mąki i mleka, żeby zaczyn się lekko spenił – wszystko w cieple, pod ściereczką. W tym czasie ucieramy cukier z żółtkami i jajkiem „do białości”. Kiedy zaczyn się spieni (nie czekać zbyt długo, bo ciasto będzie miało zapach sfermentowanych drożdży), to dodajemy masę jajeczną, przesianą (!) mąkę i mleko oraz szczyptę soli. Wyrabiamy ciasto (na początku można mikserem), aby odstawało od ręki i miski. Odstawiamy w ciepłe miejsce (obok kaloryfera lub w piekarniku pod samą żarówką), czekamy aż wyrośnie. Teraz dodajemy sklarowane masło (rozpuścić, schłodzić, scalone masło podważyć nożem – odlać to, co zbierze się na spodzie, ponownie rozpuścić) dalej wyrabiać dodając tłuszcz partiami. Ja dodaję jeszcze kieliszek rumu! Kiedy podrośnie, dzielę ciasto na równe porcje – rozwałkowuję, układam w wysokiej formie (dokładam jeszcze rant z papieru do pieczenia, żeby nie wyleciało z blachy – przekłada-

niec potrafi mieć ponad 10 cm wysokości), przekładając kolejne warstwy ciasta (jeżeli będzie to przekładaniec warstwowy), i na nim układam konfitury (odsączone od poprzedniego dnia na sitkach) i wcześniej przygotowane masy. Całość rośnie w formie. Można wierzch posmarować rozbełtanym jajkiem. Pieczemy w temperaturze ok. 170-180 st. C przez 50-60 minut – zależy od



piekarnika! Warto delikatnie pod koniec sprawdzić patyczkiem, czy ciasto nie jest surowe, ale co ja będą tłumaczyć takie rzeczy doświadczonym paniom domu! Zapewne na środku się zapadnie, ale to żaden problem

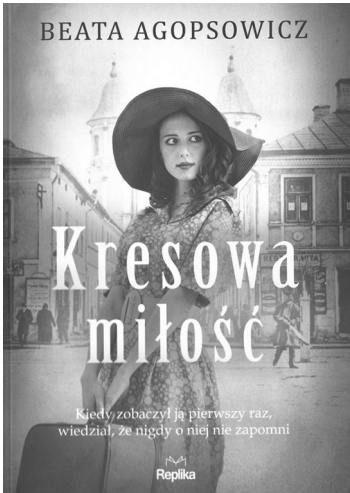
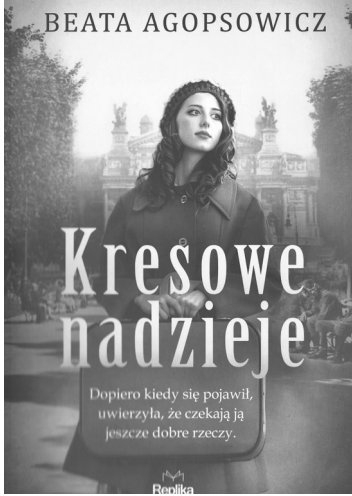
– zje się na pewno! Można po ostygnięciu polukrować lukrem pomadkowym lub polać polewą czekoladową, ale to już czyste szaleństwo... Życzę smacznego!
Tekst i fot. Maria Ohanowicz-Tarasiuk

Za przyczyną...

KULTURA | ... Beaty i Grzegorza Agopsowiczów (Radlin) oraz Magdaleny Agopsowicz (Bielsko-Biała) mamy na www.wiki.ormianie.pl kilka kolejnych biogramów z rodziny Agopsowiczów, potomków Waleriana i Anny z Tumanowiczów.

Rodzinne wątki zostały wplecione w powieści Beaty Agopsowicz: *Kresowa miłość* (2021) oraz *Kresowe nadzieje* (2023). Recenzja *Kresowej miłości*, autorstwa Grzegorza Pełczyńskiego, ukazała się w „Awedisie” nr 49, zima 2021, s. 13. W obu książkach zwracają uwagę dedykacje: „Dla mojego ukochanego męża Grzegorza, w którym płynie ormiańska krew” oraz: „Dla Ani, Maćka i Jasia – moich ukochanych dzieci, zakochanych w przedwojennym świecie”. A na skrzydełku czytamy: „Beata Agopsowicz – pedagog, autorka powieści obyczajowych. Jej najlepszym przyjacielem jest mąż, z którym dzieli radości i smutki, i który wspiera ją w realizowaniu marzeń. Ma trójkę dzieci. Mieszka w Radlinie, na Śląsku. Uwielbia czytać, biegać po deszczu i patrzeć w chmury”. Ot, i cała tajemnica rodzinnej piątki Agopsowiczów – na piątkę. Kiedy siedzieć z nimi przy stole, rozmowa toczy się wartko. Młodzież na wypródkę uzupełnia poruszane wątki. Relacje rodzinne zapisane w drzewie genealogicznym zna

prawie na pamięć. Drzewo jest rozrysowane na papierowym zwoju; rozwinięte nie mieści się w pokoju. Ale młodzież ma już swoje osiągnięcia, np. Maciej Agopsowicz jako 14-letni młodzieniec został laureatem pierwszego miejsca w XIII Wojewódzkim Konkursie Historyczno-Literackim „Prawda i kłamstwo o Katyniu” (2022) w kategorii Szkół Podstawowych. Konkursowa praca nosi tytuł *Spośród pomordowanego*. Inspiracją dla młodego – ucznia szkoły podstawowej – był wy-



wiad z inspektorem dr. Pawłem Zającem, który pracował przy ekshumacjach w dołach śmierci w Miednoje, oraz tekst jego rozprawy doktorskiej. Przytoczmy frazę z opisu snu Autora zwycięskiej pracy: „Powstająca z dołu postać zbliżała się do mnie. Jej ziemista twarz stawała się coraz wyraźniejsza (...) Wtem usłyszałem wołanie... *Zakopali mnie żywcem! Kula jest tu! Spójrz, chłopcze, w mej głowie! Kilkadziesiąt lat... Tyle tu czekałem.*” Organizatorem konkursu (2009-2022) dla województwa śląskiego i wydawcą publikacji jest Jadwiga Wiśniewska, poseł do Parlamentu Europejskiego. A Jaś Agopsowicz wygrał konkurs z wiedzy historycznej, zorganizowany i przeprowadzony w Sportowej Szkole Podstawowej im. Edukacji Narodowej w Radlinie z okazji stulecia odzyskania niepodległości. Jaś był wtedy uczniem szóstej klasy tejże podstawówki.
Romana Obrocka

